



6
pamiętnik
gospodyni



7
rozpogodzenie
przewidywane



8
targowisko
dusz



9
miał ochotę
zabić

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

8

(332)
KONTAKTY
1987-02-22

cena
20 zł



SZCZERE WYZNANIE NIEMOCY

Uczeń Liceum Ogólnokształcącego z Grajewa oświadczył, że po ukończeniu studiów nie wróci do tego miasta, bo nie widzi w nim dla siebie przyszłości. Zmarznięci uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie nie kwapili się do dzielenia się swoimi problemami. Równie wstydliwie milczeli pracownicy PPS-u i młode tkaczki z „Bawełny”; te ostatnie dopiero na korytarzu nieśmiało zaczęły szeptać o marnych płacach i ciężkich warunkach pracy. Wojewoda Marek Strzaliński zarzucił działaczom ZSMP z Grajewa krytykanctwo i powierzchowne spojrzenie na własne problemy. Co przyniósł eksperyment KW PZPR w Łomży, polegający na bezpośrednich spotkaniach członków Egzekutywy ze środowiskami młodzieżowymi w zakładach i gminach przed posiedzeniem poświęconym wprowadzeniu ustawy o młodzieży?

Spotkanie w łomżyńskiej „Narwi”, w którym uczestniczył I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski, zdominowane zostało przez monolog dwóch działaczy młodzieżowych: przewodniczącego zakładowej organizacji, Sławomira Kijewskiego, i przewodniczącego ZW ZSMP, Józefa Mierzejewskiego. Pierwszy wyznał odważnie, że organizacja zakładowa jest mało liczebna, anemiczna i zbiurokratyzowana; młodzież nie garnie się w jej szeregi ani nie wykazuje entuzjazmu dla jej programu. Nie ma powodzenia ani Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży (przeszkody biurokratyczne), ani plebiscyt na najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę, ani ruch wynalazczy. Mimo że fluktuacja wśród młodych pracowników jest bardzo wysoka (70–80 proc. absolwentek szkoły przykładowej odchodzi do innej pracy), w dziedzinie adaptacji społeczno-zawodowej też niewiele udaje się zrobić: szkoła aktywnie tym bardziej nie ma żadnych szans. Zdaniem przewodniczącego — jedyną dziedziną, gdzie jeszcze można

się porozumieć, jest sport, wypoczynek i rozrywka. Ale na to, niestety, potrzebne są pieniądze, których zakład nie posiada.

Józef Mierzejewski rozszerzył te uwagi i odniósł je do całej wojewódzkiej organizacji ZSMP. Jego zdaniem — program ZSMP nie ma szans powodzenia w dzisiejszej sytuacji ekonomicznej. Wymaga on od młodych ludzi aktywności społecznej, tymczasem cała ich aktywność skierowana jest na zdobywanie środków do życia. Młodym, a zwłaszcza tym, którzy mają rodziny, żyje się bardzo ciężko; podał własny przykład: mimo że jego żona też pracuje, bez pomocy rodziców nie mogliby utrzymać mieszkania i dwojga dzieci.

Po tych wypowiedziach zapadło długie milczenie, mimo że I sekretarz nawoływał do szczerości. Wreszcie ktoś bąknął, że to wszystko prowadzi się z niewiarą oraz nieufnością; młodzież ma przecież w pamięci ostatni krwawy polski i to, co

CIĄG DALSZY NA STR. 3

STANISŁAW ZIELIŃSKI

pierwsze było słowo

31 stycznia br. we wsi Kurkowo (gmina Grabowo) — z udziałem wojewódzkich władz partyjnych, administracyjnych i oświatowych — otwarto kolejną w tej kadencji PRON-u, a pierwszą w bieżącym roku szkołę, wybudowaną w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

CIĄG DALSZY NA STR. 5



W NASTĘPNYM NUMERZE: trojaczki zambrowskie • w pijalni piwa „Marzenie” może być kulturalnie, ale to jest słuszne mierzenie zamiarów na siły, a nie odwrotnie • wielki konkurs dla wsi na 30-lecie kółek rolniczych • ZMW liczy na młodzież, szczególnie w sprawach higieny • aktywne drzemanie po grajewsku • Maryla Rodowicz.

**UKIERUNKOWANIE AKTYW-
NOSCI** pracowników administracji wojewódzkiej, na jakościowo lepsze wykonywanie obowiązków służbowych związanych z realizacją uchwały X Zjazdu i III Plenum KC PZPR było tematem narady partyjno-służbowej pracowników Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Analizie poddano funkcjonowanie organów administracji państwowej, starając się zlokalizować źródła jej niedomagań. Wojewoda Marek Strzaliński wskazał, iż jednym z elementów poprawy może być intensyfikacja wszystkich form doskonalenia kadr, a nakazem chwili staje się potrzeba reaktywowania punktu konsultacyjnego Wydziału Prawa i Administracji UW. Kontynuowane będą działania nad uproszczeniem wszelkich procesów decyzyjnych. W trakcie dyskusji silnie podkreślono konieczność ściślejszej współpracy organów administracji z lokalną prasą, szczególnie istotnej przy wdrażaniu decyzji niepopularnych wśród społeczeństwa, a podyktowanych aktualnymi uwarunkowaniami społeczno-ekonomicznymi.

**ZAINAUGUROWAŁA DZIAŁAL-
NOSC** Komisja Przestrzegania Prawa i Praworządności KW PZPR. Na otwierającym spotkaniu wyłoniła pięcioposobowe prezydium w składzie: płk Czesław Krawczyk (przewodniczący), Jerzy Kubrak (wiceprzewodniczący), płk Andrzej Marcinkowski, Celina Jankowska i Grzegorz Flejter. Komisja zajmie się m.in. skutecznością kontroli wewnętrznych w zakładach pracy i instytucjach województwa, a także zbada stan przestrzeganiaładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz skalę narkomanii i innych przejawów patologii społecznej.

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● **KZ PZPR** w łomżyńskiej „Narwi” — Zakończyła się dyskusja w GOP nad tezami Biura Politycznego przed IV Plenum KC PZPR. Na posiedzeniu plenarnym oceniliśmy wykonanie zadań produkcyjnych zakładu w ubiegłym roku, omówiliśmy założenia planu techniczno-ekonomicznego na bieżący oraz zatwierdziliśmy tegoroczny plan pracy KZ-u. W poczet naszych przyszłych członków przyjęliśmy 6 kandydatów PZPR.

● **KZ PZPR** w Zakładach Płyt Włókowych w Grajewie: — Żyjemy przede wszystkim sprawami, którym będzie poświęcone IV Plenum KC PZPR. Wśród partyjnych i bezpartyjnych pracowników naszego zakładu rozpisaliśmy ankietę dotyczącą roli POP oraz spraw gospodarczych przedsiębiorstwa. Jej wyniki omówimy na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy.

STYCZEŃ W STATYSTYCE. Jak informuje WUS, w styczniu br. w przemyśle uspołecznionym województwa nastąpił spadek sprzedaży w cenach stałych w odniesieniu do stycznia 1986 r. Jedynie przemysł elektryczny i elektrotechniczny oraz włókienniczy sprzedały swoich produktów więcej niż w styczniu ub.r. Nadal wzrost plac nie szedł w parze ze wzrostem wydajności pracy. Niekorzystne warunki atmosferyczne spowodowały wręcz załamanie w uspołecznionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych: o 59,7 proc. spadła wartość produkcji; wydajność pracy o 61,7; przeciętna płaca o 4,8 proc. W rolnictwie styczniowy spis zwierząt wykazał nieznaczny (o 0,4 proc.) spadek pogłowia bydła, dalszy regres w chowie bydła mlecznego i wzrost, aż o 11,8 proc., pogłowia trzody chlewnej. Niemal o tyle samo (11,1 proc.) wyższy był skup żywca. Mimo siarczystych mrozów, nieprzejezdnych dróg i wyłączeń prądu tylko o 2,8 proc. zmalał skup mleka.

WYSOKO OCENIŁ skuteczność działania milicji w łomżyńskim komendant główny MO, gen. dyw. Józef Beim, podczas dorocznej narady w WUSW, poświęconej m.in. ocenie stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego. Ubiegły rok był drugim z rzędu, w którym nastąpił dalszy spadek przestępczości

kryminalnej. Wszczęto 1570 postępowań, podczas gdy w 1985 r. — 1617. Wykrywalność w tej kategorii przestępstw wzrosła z 72,4 do 77,5 proc., przy czym w rozbiu na poszczególne działania przestępcze kształtuje się ona następująco: zabójstwa — 100 proc., ciężkie uszkodzenia ciała — 99 proc., bójki, pobicia — 98 proc., zgwałcenia — 85,7 proc., rozboje — 83,2 proc., kradzieże mienia prywatnego i włamania do mieszkań prywatnych — 56,9 proc. Na tym samym poziomie co w roku 1985 utrzymuje się natomiast przestępczość gospodarcza. Straty, jakie z tego tytułu poniesiliśmy, przekroczyły 38 milionów złotych. Niepokojącym zjawiskiem jest wzrost przestępczości nieletnich: w 1986 r. ujawniono 245 młodocianych, którzy dopuścili się naruszenia prawa, rok wcześniej — 180. Nieznacznie wzrosła ilość wypadków i kolizji drogowych. Najwięcej spowodowali pieszacy oraz alkohol i bezmyślna brawura. Łomżyńskie należą do województw mniej zagrożonych przestępczością kryminalną, ale i tu dają się zaobserwować dwie tendencje: konsolidacja grup przestępczych oraz wyższa od średniej krajowej wykrywalność (o 3,8 proc.). Mogłaby być ona jeszcze skuteczniejsza, gdyby nie m.in. braki kadrowe. Warunkiem przyjęcia do pracy w milicji jest dobry stan zdrowia, uregulowany stosunek do służby wojskowej, dobra opinia w miejscu zamieszkania, wykształcenie średnie. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Kadr WUSW w Łomży, ul. Wojska Polskiego 8.

KONKURS O DOROCZNĄ Ogólnopolską Nagrodę i Medal im. Zygmunta Głogera został rozstrzygnięty. Kapiuła pod przewodnictwem prof. Aleksandra Gieysztora przyznała: nagrodę I stopnia (50 tys. zł) prof. Czesławowi Hernasowi za dorobek naukowy w dziedzinie historii i literatury staropolskiej oraz folklorystyki, badań nad literaturą ludową i popularną; dwie nagrody II stopnia (po 25 tys. zł) — prof. Wandzie Paprockiej za książkę „Kultura i tradycja ludowa w polskiej myśli humanistycznej XIX i XX wieku” i dorobek naukowy w dziedzinie badań kultury i sztuki ludowej oraz doc. Adamowi Dobronskiemu za prace naukowe poświęcone regionowi łomżyńskiemu; dwie nagrody specjalne (po 20 tys. zł) dla animatorów życia kulturalnego w województwie łomżyńskim — Pawłowi Olszewskiemu z Ciechanowca i społecznemu Muzeum Pożarnictwa w Szczuczynie. Nagrody zostaną wręczone podczas sesji naukowej poświęconej Zygmuntovi Głogorowi. Laureatom serdecznie gratulujemy.

ZASIŁKI WYCHOWAWCZE, przysługujące w okresie urlopu wychowawczego, od 1 stycznia zostały ustalone w następującej wysokości: 5400 złotych — jeśli dochód na jednego członka rodziny nie przekracza miesięcznie 2400 złotych; 4050 złotych — jeśli dochód nie przekracza 3000; 2950 przy dochodzie do 3600. Gdy na członka rodziny przypada więcej niż 3600, zasiłek nie przysługuje.

MROŻNA ZIMA, według wstępnych ocen Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach, największe spustoszenia wyrządziła w plantacjach brzoskwiń, moreli i czereśni. W łomżyńskim ucierpieli najbardziej śliwy. Dla zmniejszenia strat Instytut zaleca wykonać inaczej niż zwykle cięcia prześwietlające: należy usunąć jedynie jednoroczne pędy zagęszczające koronę

(tzw. wilki) i gązienie wyraźnie chore.

PIĘKNY JUBILEUSZ 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodzili niedawno Jan i Regina Makowscy z Podgórza, Adam i Marianna Sakrowscy z Konarzewa, Wacław i Wanda Gromkowie z Pniewa, Czesław i Stefania Bednarczykowie z Kupisk Nowych oraz Alfons i Genowefa Korytkowscy z Jarnut. Serdecznie gratulujemy!

UKAZAŁ SIĘ drugi numer „Ziemi Łomżyńskiej”, periodyku wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Wydział Kultury i Sztuki UW w Łomży. Wśród dwudziestu kilku artykułów znalazło się miejsce na historię, recenzje łomżyńskich wydawnictw, wityrny poetycką, a także refleksję nad współczesnością.

Z POWODU ZASP wyłączone były tegorocznej zimy w Łomżyńskim 73 odcinki dróg o łącznej długości 533 kilometrów.

OKOŁO POŁTORA MILIONA złotych stracił w każdym dniu postępu Zakład Wag w Grajewie; Oświęcimskie Zakłady Tworzyw Sztucznych zapewniły dostawę 10 ton wysokogatunkowego polistyrenu w I kwartale, a Zakład Wag potrzebuje 40 ton tego tworzywa.

STUDENCI z diecezji łomżyńskiej przebywali wraz z bp. Juliuszem Paetzem w Rzymie. Uczestniczyli w Mszy św. celebrowanej przez Jana Pawła II w jego prywatnej kaplicy oraz zwiedzili Padwę, Wenecję, Rawennę, Asyż, Neapol, Pompeje, Monte Cassino i Loreto.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku poszukuje osób mogących udzielić bliższych informacji o Tadeuszu Bućce, Reginie Bułowskiej, Annie, Irenie i Wacławie Daszkach, Marii i Teofilu Choroszewskich, Józefie Cyganie i Czesławie Dąbrowskim. Wszyscy w czasie wojny zostali rozstrzelani przez okupanta. Wiadomości prosimy kierować: OKBZH Białystok, ul. Marii Skłodowskiej 1, tel. 273-34.

DZIAŁ INFORMACYJNO-BIBLIOGRAFICZNY Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży służy pomocą uczącym się i studiującym. Ułatwia skompletowanie bibliografii do pracy dyplomowej lub referatu; informuje o piśmiennictwie na temat Łomży i województwa. Kompetentni pracownicy oczekują w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w godz. 10.00—19.00, oraz w soboty od 10.00—17.00 (ul. Sadowa 12, pokój 205, tel. 61-07).

BLISKO 300 PLACÓWEK handlu prywatnego funkcjonuje w Łomżyńskim. O ich roli w zaopatrzeniu rynku a także zadaniach Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług dyskutowano w trakcie spotkania z okazji Dnia Handlowca w WK SD. Zygfryd Wasilewski został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a Barbarę Naredzoną wyróżniono odznaką „Zasłużony Pracownik Handlu i Usług”.

NA 353,5 KILOMETRA DRÓG miejskich w województwie tylko 144,4 kilometra to drogi ulepszone. Aż 89,3 kilometra dróg w naszych miastach i miasteczkach stanowią drogi gruntowe.

ZARZĄD ODDZIAŁU Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Łomży od stycznia 1987 r. wydaje zaświadczenia uprawniające wszystkich emerytów i rencistów do dwóch zniżkowych (50 proc.) przejazdów PKP w ciągu roku. Można się po nie zgłaszać do biura Związku (plac Żeglarskiego 3, w godz. 9.00—13.00). Emeryci i renciści zamieszkali poza rejonem Łomży mogą pobierać zaświadczenia w macierzystych oddziałach w Grajewie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie.

„CUD NIEMANY, czyli krakowiacy i górale” Jana Stefaniego z

librettem Wojciecha Bogusławskiego — to najbliższa propozycja Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Osoby: Basia — Jadwiga Bralska (sopran), Dorota — Elżbieta Gryś (mezzosopran), Janek — Jerzy Antepowicz (tenor), Bartosz, Bryndas — Aleksander Zurawicki (baryton). Dyryguje Stanisław Nowicki. Koncert odbędzie się 20 bm. o godz. 17.00 w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Bilety do nabycia w biurze Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej jeszcze dziś w godz. 8.00—15.00 lub na godzinę przed koncertem w UW.

GRATULACJE z okazji przyznania nagrody marszałka Sejmu naszej redakcji nadesłał Włodzimierz Michaluk, radca ambasady PRL w Moskwie.

MDK-DST PROPONUJE wszystkim rodzicom i ich pociechom miłą zabawę muzyczną, na którą zaprasza zespół „Blues Fellows” (28 lutego, godz. 13.00, kino „Millenium”) oraz „Ragtime Duo” (28 lutego, godz. 14.30, kino „Millenium”). Bilety nabywać można w klubie „Stare Zajęcie” (ul. Wojska Polskiego 1); rozprowadzane będą również w przedszkolach. Cena biletu — tylko 30 złotych!

GOŚCILI W ŁOMŻY

Komendant Główny MO, gen. dyw. Józef Beim — uczestniczył w dorocznej naradzie, poświęconej ocenie stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w Łomżyńskim; dr Adam Markiewicz, dyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej — przewodniczył zespółowi, którego zadaniem była ocena zasad placowych służby zdrowia i opieki społecznej, ich wdrażania w 1986 r. i propozycja podwyżki wynagrodzeń w 1987; Jerzy Podgórski, wiceminister gospodarki materiałowej i energetycznej oraz Mieczysław Szczepny, kierownik Sektora Rad Narodowych KC PZPR — wzięli udział w naradzie partyjno-służbowej pracowników UW w Łomży.

personalia

Mjr mgr Franciszek Kondratowicz, dotychczasowy szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży, został mianowany naczelnikiem Wydziału Ruchu Drogowego WUSW. Szefem RUSW został kpt. mgr Jan Kossakowski. Były naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego WUSW odszedł na emeryturę.

zaprosili nas

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży — na spotkanie autorskie z artystą plastykiem Lechem Kowalikiem.

w esci gminne

ZBÓJNA. Kurpiowskie pszczelarstwo to już tylko wspomnienie. Warroza — choroba pszczoły — zniszczyła roje. Jeszcze kilka lat temu w gminie było około 800 rojów, teraz dobrze będzie, jeśli naliczy się 20. Jednemu z pszczelarzy z 75 rojów pozostały 3. Apiworał, krajowy środek do zwalczania paszyta, zdaniem pszczelarzy jest mało skuteczny. Również wysoka cena cukru, potrzebnego do dokarmiania pszczoł, spowodowała, że utrzymanie pasiek stało się nazbyt kosztowne.

■ Z ociepleniem zaczął się ruch w budownictwie. LPB energicznie przystąpiło do budowy lecznicy weterynaryjnej. Niestety, nie można powiadzieć tego samego o zakładzie budowlanym z Nowogrodu, który podjął się wzniesienia pomieszczeń na potrzeby poczty.

■ Zima „rozłożyła” w tym roku mleczarstwo głównie dlatego, że nie można było dojechać do punktów skupu. Nie powinno to być jednak zaskoczeniem, skoro gmina na budowę remonty i utrzymanie przejezdności dróg zimą może przeznaczyć 1 mln złotych. W prywatnej kieszeni to sporo, ale gdyby solidnie odśnieżać drogi, nie wiadomo, czy wystarczyłoby na opłacenie pracy spychaczy. Wszystko wskazuje na to, że wraz z odwilżą potrzeby te zostaną odłożone do przyszłej zimy.

zdanie tygodnia

— Ten, kto boi się krytyki, tym samym przyznaje się do niewiary we własne przekonania.

Szymon Kobylński

myśl z atestem

„Człowiek, który zgadza się ze wszystkimi, nie zasługuje na to, by ktokolwiek się z nim zgadzał.”

Winston Churchill

CIAG D. LSZY NA STR. 15



było wcześniej. Ktoś inny poparł to zdanie dodając, że jednostka jest zerem, nie ma znaczenia. „Tylko od dobrej woli ludzi na wysokich stanowiskach zależy nasz awans społeczno-zawodowy. A oni nie lubią, jak się ich krytykuje”. Jedną z dziewcząt dopowiedziała: „Podejmując działalność w organizacjach, bierzemy na siebie dodatkowe obowiązki. Po co nam to? Jak ktoś gada, może się narazić. Nasi przełożeni tego nie lubią. Lepiej pilnować swojej roboty, za którą dostaje się pieniądze”.

W Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego osiem kół skupia 316 członków ZSMP. Młodych w zakładzie jest, oczywiście, więcej. W ciągu 25 lat przyzakładową szkołę zawodową opuściło 2500 tkaczek i przadek; 600 osób przewinęło się przez technikum włókiennicze dla pracujących i znacząca ich część stanowi dziś załogę przedsiębiorstwa. Czym żyje najmłodsza część załogi? Podczas spotkania z członkiem KC PZPR, Mieczysławem Łaskarzewskim, padły jedynie trzy „ponadzakładowe” problemy: brak mieszkań i perspektyw na poprawę sytuacji, niskie w stosunku do kosztów utrzymania zarobki na niektórych stanowiskach („Czy w mieście nie mogłaby powstać spółdzielnia usługowa na wzór studenckich, w której każdy mógłby godziwie dorobić, bez łapania fuch i nie zawsze czystych kombinacji?”) oraz uciążliwość dojazdu do pracy i domu, spowodowana nie najlepszym rozłożeniem kursów lokalnej komunikacji. Anemiczność dyskusji i niechęć do podnoszenia szerszych spraw oraz formułowania poglądów wyniknęła być może z niewiary w skuteczność „postulowania”: oto od kilku lat dziewczęta z hotelu nie mogą „wypostulować” naprawy telewizora, by mógł odbierać II program.

Spotkanie sekretarza Mariana Koćwina w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego miało charakter wybitnie kameralny: zgromadziło kilkanaście osób spośród tzw. aktywu, a głos zabierali niemal wyłącznie przedstawiciele aktywu najbliższego.

Po raz któryś z rzędu okazało się, że młodych najbardziej interesują mieszkania, a szczególnie takie, które można uzyskać inną drogą niż spółdzielcze wyczekiwanie. Zapytano sekretarza, dlaczego w takiej Ostrołęce działa (ponoć) 36 młodzieżowych spółdzielni mieszkaniowych, a u nas jedna, i to z trudem. Również patronat zmienił swój charakter. Kiedyś można było skrzyknąć chętnych i budować dom z cegły lub pustaka; dziś potrzebny jest dźwig, fachowi montażyści i łaska dużego przedsiębiorstwa budowlanego.

Sekretarz chciał wiedzieć, dlaczego młodzi są teraz tak mało aktywni, rzadko obejmują stanowiska kierownicze i w ogóle tak mało ich widać. Po długim milczeniu uczestnicy spotkania zgodnie orzekli, iż u nich w zakładzie młodzi piastują kierownicze urzędy, choć zarazem przyznali, że jest to problem. Przede wszystkim absolwent wyższej uczelni zgłaszający się do pracy liczy co najmniej 24 lata (jeśli studia ułoży mu się bezkolizyjnie); poprawia najwyżej rok, po czym idzie do wojska. Po powrocie ma 28 lat i zaczyna od początku. Poza tym w Polsce wyżej ceni się staż pracy niż wykształcenie. Żeby się o tym przekonać, wystarczy czytać ogłoszenia: wynika z nich, że inżynier z pięcioletnim stażem wart jest tyle, co technik z ośmioletnim.

Działacze ZSMP narzekali na kłopoty z werbowaniem nowych członków organizacji, a nawet — z namową do uczestnictwa we wspólnych imprezach kulturalnych. Młodzi przychodzą do pracy nastawieni nieufnie czy wręcz wrogo do wszelkich form zorganizowanej aktywności. Często dojeżdżają z daleka; należą do tzw. młodzieży trudnej. Jeden z dyskutantów zarzucił ZSMP, że zamiast rozpoznawać potrzeby środowiska i do nich dostosowywać swój program, naginają wszystko do programu centralnego.

Kilka słów powiedziano również o ustawie o młodzieży; przede wszystkim wyrażono niedosyt: ustawa pozostała martwa, ponieważ nie ma aktów wykonawczych.

W Zbójnej z aktywistami ZMW i ZSMP spotkał się Janusz Redlin, przewodniczący zespołu radnych — członków PZPR i bezpartyjnych

WRN-u. Gospodarz spotkania, naczelnik Zenon Białobrzęski, przedstawił plan zaspokojenia potrzeb młodzieży oraz wyraził nadzieję, że okaże ona swoją pomoc (głównie w pracach społecznych). Najważniejsze przedsięwzięcie: rozbudować remizę OSP i umieścić tam Gminny Ośrodek Kultury. Młodzi mają za złe władzom gminnym liczącą bazę kulturalno-rekreacyjną: na 19 wsi — 3 świetlice, ani jednego kina (nawet objazdowego), ani jednego boiska. Interesowali się podziałem Narodowego Funduszu Kultury w aspekcie takich biednych gmin, jak Zbójna; otrzymują z niego rocznie 300 000 złotych, a ze środków lokalnych — 150 000; co za to można zdziałać? Nawet nie da się otworzyć klubu „Ruchu”, bo od obsługi wymaga się matury. A przecież nie chcą gnuśnić; np. koło ZSMP w Dębniakach urządziło korty i zebrało już 450 000 złotych na klub. Owszem, pomocą przy GOK-u, ale chcieliby mieć gwarancję, że placówka będzie dobrze działała i np. z okazji różnych „Dni” nie przywiezie im literatów, o których nikt nigdy nie słyszał.

ich pracy — 1,5 miliona). Żeby jednak je wyposażyć (zatrudnić kadre, kupić sprzęt muzyczny, fotograficzny, video, meble), potrzebują 8 milionów. Zwrócili się do Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego; jak dotąd — bezskutecznie.

Przykład ten podali podczas spotkania z wojewodą Markiem Strzalińskim jako koronny argument przeciwko niesprawiedliwym, ich zdaniem, opiniom o młodzieży. Według tych opinii — młodzież tylko żąda i czeka. Czy można mieć jej za złe, że nie zadowala się byle jaką rozrywką, chce lepiej żyć, wykorzystuje swoje umiejętności, zmieniając utarte schematy postępowania? Niestety, sam zapal i nawoływanie, żeby robić „coś”, nie wystarczą. Trudno ze składek członkowskich i przy pomocy tylko własnych rąk realizować inwestycje, choćby chęci były najlepsze.

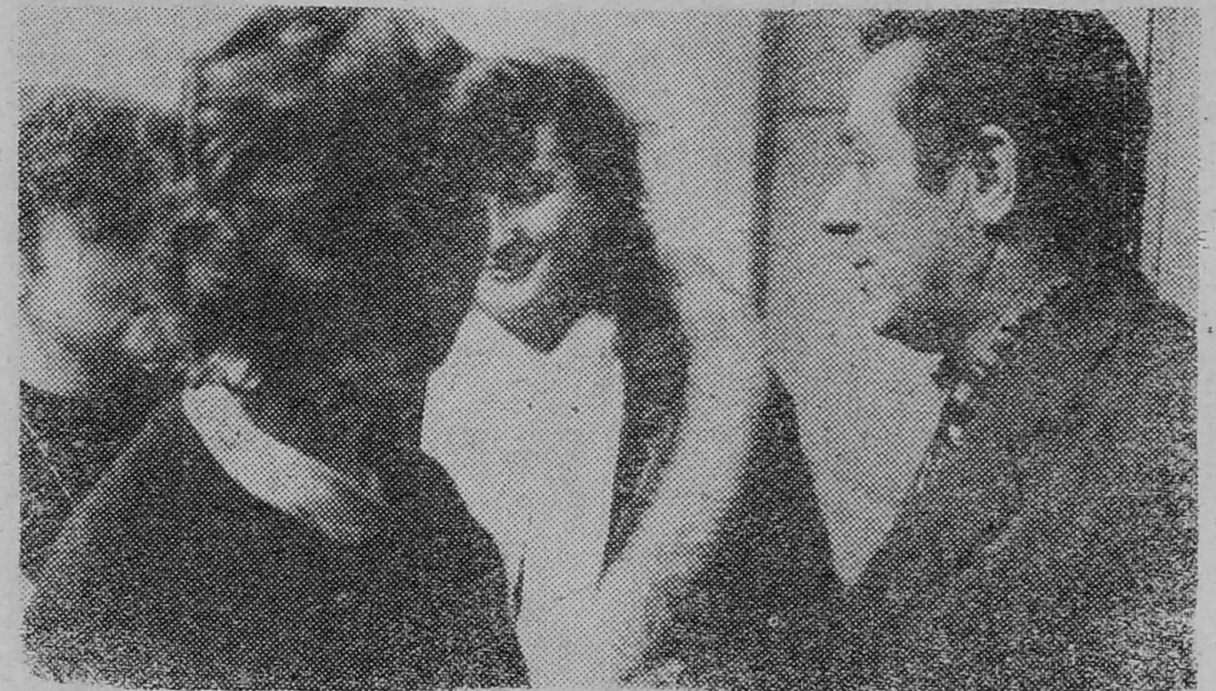
Przebieg spotkania świadczył o nieobojętym traktowaniu spraw lokalnych. M.in. zwrócono uwagę na postępującą demoralizację młodzieży. Zjawisko to przybiera w Grajewie rozmiary niepokojące. Z informacji Grażyny Sosnowskiej, pracow-

myślenia, wszystko organizujemy w naszym życiu społecznym z doskoku, a skutki takiego działania przechodzą z pokolenia na pokolenie”.

Kazimierz Wądołowski, I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego partii zwrócił m.in. uwagę na oskarżycielski ton niektórych wypowiedzi, spowodowany nieznajomością uwarunkowań społeczno-gospodarczych. Następnie zauważył, że młodzi ludzie głównie wylewają żale, nie wykazując inicjatywy ani w swoim środowisku, ani w szkole, ani w zakładzie pracy. Wreszcie doszedł do konkluzji, że młodzież nie umie walczyć o swoje prawa.

Wojewoda Marek Strzaliński wyznał, że oczekiwał innego podejścia do problemu młodzieży: „Bo jaki obraz życia społecznego w Grajewie po tym spotkaniu stąd wywiozł? O-tóż taki, że jest wielu zdolnych do podejmowania działań młodych ludzi, którzy regularnie odbywają zebrania w swoich organizacjach, a organizacje te mają konkretne programy; niestety, ich realizację utrudnia nieświadoma i bezduszna administracja państwowa. Cieszę się z tego niezadowolenia, bo tylko negatywna ocena życia gwarantuje postęp, lecz niezadowolenie musi być konstruktywne i opierać się na właściwych przesłankach”.

Eksperyment Egzekutywy KW PZPR, naszym zdaniem, przyniósł kapitalne rezultaty. Przede wszystkim ujawnił, że w sposób zrelacjonowany powyżej nie można o enigmatycznych „problemach młodzieży” czy jej „prawach i obowiązkach” rozmawiać z młodzieżą, gdyż wpada się w jałowy kołowrót wzajemnych, mało konkretnych oskarżeń. Równie słabo twórcze jest lajanie młodzieży, żeby wreszcie przestała być „apatyczna” i zrobiła „coś”. Ujawnił też bezradność największej organizacji młodzieżowej, ZSMP, do której to bezradności działacze przyznali się uczciwie, wskazując jej przyczy-



SZCZERE WYZNANIE NIEMOCY



Gmina jest biedna, to prawda — stwierdził Janusz Redlin. — Coś można byłoby uzyskać od instytucji, które mają obowiązek świadczenia na korzyść środowiska swoich członków (chodzi o BS, GS i SKR, które mają siedziby w Nowogrodzie). Niestety, młodzi ze Zbójnej nie pchają się do żadnych ciał przedstawicielskich. Natomiast 20 proc. radnych gminnych to ludzie młodzi, ale 3 spośród nich w ogóle nie uczestniczy w pracach GRN-u. Zebrani stwierdzili, że nie są to ich reprezentanci.

Młodzieżowe Centrum Kultury w Grajewie, do którego członkowie ZSMP wprowadzili się 15 grudnia ub.r., jest silnym argumentem za ich zaangażowaniem. Własnymi rękami przystosowali do nowych potrzeb pomieszczenia, uzyskane od Spółdzielni Mieszkaniowej (wartość

nicy Sądu Rejonowego, wynika, że w mieście jest 70 narkomanów, a alkoholizm zbiera spore żniwo w mieście i na wsiach. Jak temu zaradzić? Szansą byłaby dobra, mądra rozrywka. Taka, która absorbuje intelekt. Jednak MCK daleko jeszcze do pełnienia wychowawczych funkcji. A co proponuje miasto? W GOK-u tylko dyskoteki, sale gimnastyczne pozamykane, wypożyczalnie sprzętu sportowego są wypożyczalniami tylko z nazwy. W całym Grajewie ani jednego lodowiska.

Krzysztof Ławski, przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP, poinformował: „Właśnie rozważana jest możliwość dowozu dzieci z Grajewa do szkół wiejskich, bo miejskie pękają w szwach. Jak mówić o wychowaniu, rozwijaniu zainteresowań, gdy klasa liczy 40 osób? W przedszkolach to samo. Nie możemy dopracować się perspektywicznego

ny. I wreszcie ujawnił, że cenę przedsięwzięcia ZSMP i innych organizacji młodzieżowych, takie np. jak rozwój budownictwa patronackiego i małych spółdzielni mieszkaniowych, poprawa bazy kulturalnej i sportowej, są miażdżone w biurokratycznym młynie i wychodzą z niego okaleczone lub ulegają zniszczeniu.

Opracowała
MARIA KACZYŃSKA
(autorzy refacji: MARIA KACZYŃSKA, GABRIELA SZCZĘSNA, JANUSZ REDLIN, JAN ONISZCZUK, WLADYSŁAW TOCKI)
Fot. GABORA LÖRINCZEGO, jak i wszystkie nie podpisane w numerze.



„Podziątka z figą”

W nawiązaniu do artykułu red. Stanisława Zielińskiego „Podziątka z figą” („Kontakty” nr 3/87), pragnę wyjaśnić autorowi i czytelnikom, że przyznana mi nagroda w wysokości 8000 zł za eksport nasion traw nie była żadną formą przekupienia mnie, jako przedstawiciela Związku Zawodowego. Nie zostałem też wydalony przez dyrektora z jego gabinetu, jak stwierdzono w tym artykule.

Pracuję na stanowisku kierownika do spraw terenowej służby plantacyjnej i pełnię społecznie funkcję przewodniczącego Związku Zawodowego przy Oddziale „CN” w Łomży. Wkład pracy przy realizacji zadań eksportu traw, jak również i innych zadań produkcyjnych, jest istotnie zróżnicowany odnośnie poszczególnych działów, jak również i poszczególnych pracowników. Z racji zajmowanego stanowiska przy realizacji zadań eksportu i krajowych wysyłek, przepracowuję w każdej akcji (jesień i wiosna) około 130 godzin nadliczbowo bez wynagrodzenia. Pracę wykonuję się na wolnym powietrzu, często w wolne soboty i niedziele. Ponadto wykonuję odprawy celne przesyłek eksportowych i czynności te często wykonuje się po godzinach pracy lub w wolne soboty bez dodatkowego wynagrodzenia. Gdyby zakład zapłacił mi za pracę w godzinach nadliczbowych lub za czynności celne, to niewątpliwie miałbym pięciokrotnie wyższą kwotę niż przyznana nagroda.

O tym, że wkład pracy przy realizacji zadań eksportu jest zróżnicowany w poszczególnych grupach pracowników, świadczą wyniki pracy podległej mi terenowej służby plantacyjnej. Podstawowe zadanie — jakim jest kontraktacja — zostało wykonane w 114 proc. do planu za rok gospodarczy 1985/86, a w tym mietlica biaława na plan 170 ha wykonano 247 ha i kostrzewa łąkowa na plan 60 ha wykonano 153 ha. Tak znaczne przekroczenie planu kontraktacji traw nasiennych daje możliwość przekroczenia planu eksportu nasion tych gatunków, a za tym stwarza się możliwość wygospodarowania i otrzymania premii eksportowej przez wszystkich pracowników.

Dzięki takiej postawie i pracy służby plantacyjnej w roku ubiegłym jak i w poprzednich latach, wszyscy w zakładzie otrzymali premię eksportową w pełnej wysokości. Przyznany fundusz na nagrody miał na celu uhonorować wkład pracy za rok ubiegły ludzi najbardziej wyróżniających się i zmobilizować do bardziej efektywnej pracy w roku przyszłym w realizacji zadań eksportu. Przyznane podległej mi terenowej służbie plantacyjnej nagrody wpłynęły mobilizująco na wykonanie ponadumownych zadań w kontraktacji traw na rok 1987. Stwarza to możliwość zwiększenia eksportu nasion traw w latach następnych.

Na podstawie krótkiej informacji wynika, że udział w realizacji eksportu poszczególnych członków załogi całego Oddziału jest bardzo zróżnicowany. Podzielenie funduszu nagród równo na wszystkich wywołałoby na pewno reakcję niezadowolona i miałoby negatywny wpływ na wzrost wydajności pracy grup i działów produkcyjnych. Czy fundusz na nagrody został podzielony sprawiedliwie, trudno to określić. Jednak kto czuł się pokrzywdzony, mógł zgłosić swoją reklamację z wykazaniem wkładu pracy, jaki wniósł w ciągu roku przy realizacji eksportu.

HENRYK STPICZYŃSKI
przewodniczący Związku
Zawodowego
przy Oddziale „CN” w Łomży

„Zimny wychów”

W numerze 4/87 „Kontaktów” ukazał się reportaż Marii Kaczyńskiej „Zimny wychów”, dotyczący problemu szkoły w Raciborach Nowych. Z uznaniem należy odnieść się do inicjatywy redakcji — podjęcia ważnego problemu o ogólniej-

szym znaczeniu. Ale o wiele mniejsze uznanie wywołuje konkretny plan pracy dziennikarki. Nie chodzi o drobne potknięcia, czy też dramatyzujące chwytły, bo można je tłumaczyć niedoświadczeniem, błędami w sztuce dziennikarskiej, czy też skądinąd chwalebna chęcią pozyskania czytelnika. Rzecz jest dużo poważniejsza i pokazująca, że słowa pochopnie wypowiedziane mogą spowodować nieodwracalne straty społeczne. O cóż chodzi? A więc chodzi o szkalowanie wsi, komitetu budowy szkoły i ogólnie fałszywy obraz sytuacji. W kolejności więc: dla pani Kaczyńskiej

nego i wielu, wielu lekarzy, magistrów i inżynierów. A pamiętajmy o proporcjach. Dotyczy to 150 rodzin. Społeczność nasza przykłada wielką wagę do edukacji, i tak jest od wieków. Odbijało się tu nauczanie w języku polskim w okresie zaborów, tajne nauczanie w okresie okupacji prowadzone przez Kazimierza Śniecińskiego, o którym Ziemia Łomżyńska winna pamiętać (pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Wysokiem Mazowieckiem, zginął tragicznie w walce o umacnianie władzy ludowej). Mieszkańcy naszej wsi pomagali Żydom w czasie okupacji, u-



Racibory to wręcz złodziejska wieś niezdolna do aktywności społecznej, a jedyne jej czyny społeczne były wymienione w intencji „odkupienia za grzechy”. Sprawa kradzieży na kolei nie ma nic wspólnego z morale wsi jako całości. Uczestniczyło w tym kilka, a nie kilkanaście osób, które poniosły karę i „co ma piernik do wiatraka” — jak mówi ludowe porzekadło. Wieś nasza po wojnie wybudowała w czynie społecznym wszystkie drogi, budynek gospodarczy szkoły, szkołę, bocznicę kolejową, sklep GS, basen strażacki, dom katechetyczny, aktywne uczestniczyła w pracach elektryfikacyjnych naszej miejscowości. Bardzo aktywnie działało kółko rolnicze, które jako jedno z pierwszych w województwie podjęło działalność mechanizacyjną. W 1960 roku pod patronatem kółka rolniczego odbyły się w Raciborach dożynki powiatowe. Dorobek szkoły, o którą teraz chodzi, jest być może większy niż dorobek szkoły, do której pani redaktor uczęszczała. Wśród jej absolwentów jest trzech ze stopniem doktora, dwóch oficerów po Akademii Sztabu General-

ny i wielu, wielu lekarzy, magistrów i inżynierów. A pamiętajmy o proporcjach. Dotyczy to 150 rodzin. Społeczność nasza przykłada wielką wagę do edukacji, i tak jest od wieków. Odbijało się tu nauczanie w języku polskim w okresie zaborów, tajne nauczanie w okresie okupacji prowadzone przez Kazimierza Śniecińskiego, o którym Ziemia Łomżyńska winna pamiętać (pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Wysokiem Mazowieckiem, zginął tragicznie w walce o umacnianie władzy ludowej). Mieszkańcy naszej wsi pomagali Żydom w czasie okupacji, u-

Nie o historię się sprzeczamy, a o ogólny obraz naszej miejscowości. Wieś chce i wybuduje szkołę, jeśli władze gminne i wojewódzkie okażą choćby minimum poparcia i przestaną zachowywać się tak, jakby jedyną ich troską było sparaliżowanie inicjatywy mieszkańców wsi. Na budowę szkoły zgromadzonego materiału ściennego w wystarczającej ilości, wapno budowlane, tarcicę na szalunki, żwir. I co — wszystko to w błoto? Ma gnić, bo naczelnik nie chce wydać pozwolenia na budowę? Wieś zebrała 500 tysięcy złotych, oprócz tego kilkaset tysięcy funduszu wiejskiego oraz zgłosiła zamiar wykonania fundamentów i dachu z własnych ma-

teriałów. Deklaruje również prace niefachowe oraz usługi transportowe. Oczywiście wszystko można różnie liczyć. Budowa biurowca urzędu gminnego kosztowała 120 milionów (budowany przez firmę polonijną). Bank Spółdzielczy (ze skarbcom) wybudowano za 15 mln. Kosztorys wstępny naszej szkoły opiewa na 9 mln. Zakładając inflację na poziomie nawet wyższym niż czyni to Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, możliwe koszty nie powinny przekroczyć 15 mln, a nie 30 mln. Czy zawsze w Polsce Ludowej musi się dążyć do tego, aby budować maksymalnie drogo. Zabieg rachunkowy przeprowadzony przez naczelnika nie jest niewinny. Co innego 30 proc. czynu społecznego od kwoty 9 mln czy nawet 15 mln, a co innego od kwoty 30 mln. Poprzez takie zabiegi z całą pewnością można doprowadzić do rozpadu Komitetu Budowy Szkoły i zaniechania budowy. Tylko jak to wszystko ma się do deklaracji, padających z najwyższych trybun, do akcji Narodowego Czynu Pomocy Szkole, inicjatyw PRON-u, wypowiedzi generała Jaruzelskiego. Doceniam potęgę biurokracji, ale milczeć nie sposób wobec takiej postawy władz gminnych, której w niefortunny sposób przyklasnęło cenione pismo naszego regionu. Można się jedynie zadumać nad wielorakością zabiegów zmierzających do tego, aby dzieci z Racibór i okolicznych wsi skazane były na edukację w szkole, gdzie temperatura spada poniżej zera, gdzie nie ma mapy Polski, w szkole okradzionej i ograbionej przez władze administracyjno-szkolne.

MAREK RACIBORSKI
Racibory Nowe

poprawa ogrzewania

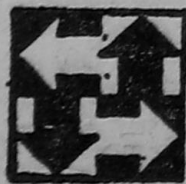
W związku z listem do redakcji czytelniczki Teresy Kraszewskiej („Kontakty „Kontaktów”, „Kontakty” nr 3/87) Zarząd Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie, po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego, informuje, że sprawę niedogrzanego mieszkania obywatelka zgłaszała trzy razy. Jak wynika z ewidencji zgłoszeń, każdorazowo hydraulik wykonywał niezbędne czynności, które miały przynieść poprawę ogrzewania w tym mieszkaniu — dwa razy odpowiedział grzejniki i raz dokonał płukania tych grzejników.

Z uwagi na fakt, że czynności te przyniosły tylko niewielką poprawę ogrzewania i lokatorka nadal interweniowała, 14 stycznia komisja ze spółdzielni dokonała pomiaru temperatury w jej mieszkaniu. Przy zewnętrznej temperaturze — 25 stopni w mieszkaniu było plus 16 i plus 15,5°C. Jednocześnie stwierdzono, że w dużym pokoju grzejniki na 2/3 powierzchni są zimne. Na podstawie powyższych ustaleń 22 stycznia ponownie przepłukano grzejniki, sprawdzono drożność przewodów instalacyjnych w sąsiednich mieszkaniach oraz przekonsultowano sprawę zasilenia tego bloku przez wymiennikownię WPEC.

Podjęte działania ostatecznie przyniosły efekt. Kiedy 30 stycznia zmierzono temperaturę w dużym pokoju było plus 20 stopni, a w pozostałych pomieszczeniach plus 19 stopni. Wobec powyższego lokatorka podpisała oświadczenie, że nie rości dalszych pretensji do administracji spółdzielni.

Informujemy też, że takie sytuacje występowały również w wielu innych mieszkaniach przy ulicy Świętokrzyskiej, w których instalacje są już wyeksploatowane. Zamierzamy je systematycznie wymieniać. Mimo wyjątkowo w tym roku groźnej zimy, w odczuciu mieszkańców i administracji spółdzielni temperatura w mieszkaniach — w stosunku do poprzednich okresów zimowych — jest niewspółmiernie wyższa.

WIESŁAW GLINKOWSKI
zastępca prezesa ZSM
w Zambrowie



Dzień był właściwie nie najlepszy. Przez całą noc hulała zamięć. Wszędzie urosły wysokie zaspy śniegu, a Kurkowie leży z dala od głównego traktu z Grabowa do Łomży. Choć od siódmej trzydziści związały się na drodze aż trzy odśnieżaczki z Grabowa, jednak zadymka była tak intensywna, iż po paru minutach zaspy tworzyły się w miejscach tylko co odśnieżonych. W skłóconych z Kurkowem Siwkach ludzie powiadali, iż specjalnie jest taki dzień, by nikt na otwarcie szkoły do Kurkowa nie dojechał, bo kurkowie nie poskapił księdza po kołędzie — tłumacząc się tym, iż wszystko na szkołę przeznaczili. Uroczystość zaczęła się z ponad dwugodzinnym opóźnieniem. Pomimo złościwości aury zjechali wszyscy goście. W nowym budynku pachniało świeżą farbą, choć tu i ówdzie rysował się już pierwszy zaciek.

Nowa szkoła stanęła obok starej, drewnianej i parterowej, wzniesionej przed 30 laty. Decyzję o budowie wsi podjęła przed piętnastoma miesiącami na zebraniu, kiedy miała dyskutować o remoncie starej, z której ścian opadał tynk. W chłodniejsze miesiące dzieci siedziały na lekcjach w ciepłych okryciach. Wprawdzie niejedną rodzic tłumaczył, że przed laty też marzył w tej samej szkole ale młodej generacji wsi ten argument nie wystarczał. A do tego sąsiednie Siwki już „szarpnęły się” na sklep i zlewnię mleka, po czym coraz wyraźniej przebąkiwały o szkole!

Kurkowie potrzebuje jest tylko pierwsze słowo. Drugie dotyczy już terminu, kiedy jechać i po co. Potwierdza to naczelnik grabowskiej gminy. W czasie półtorarocznej budowy kurkowie liczyli głównie na siebie.

Półtora roku temu odwiedził ich po raz pierwszy Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR. Prosił go wtedy o osobistą pieczę nad budową szkoły i udział w uroczystym jej otwarciu. Wprawdzie

PIERWSZE BYŁO SŁOWO



nopki Cudy, Nadbory... Według szacunku wicekuratora Bolesława Podobińskiego — Kurkowie otwiera dziesiątą szkołę w województwie, wzniesioną w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole, natomiast w tempie niektórych wyprzedziło. W budowie znajdują się bowiem szkoły w Stypułkach, Świętchach, Zawistach, Dworakach, ale społeczne komitety powstały tam nieco wcześniej niż w Kurkowie. Jednym nie starcza pieniędzy, innym wiary, jeszcze innym — umiejętności szybkiego zmobilizowania się, sprawniej organizacji czy tzw. przebiecia, potrzebnego do szybkiego uzyskania dokumentacji czy materiałów budowlanych.

Tadeusz Bagiński, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Kurkowie, mówi, iż nie

— Szkołę stawialiśmy tak, jak swój dom. Każdy z nas przychodził do pracy wtedy, kiedy mógł, a także wtedy, gdy go się zawołało, bo trzeba było akurat coś rozładować. Z innymi wsiami już tak dobrze współpracę się nie ułożyła. Ale mają jeszcze szansę dolożyć swoją cegiełkę przy budowie boiska i groźeniu całego placu.

Do nowej szkoły uczęszcza 70 dzieci z samego Kurkowa. Dochodzą z Gnałowa, Siwek i Rosochatego. Główny ciężar budowy ponosili kurkowie, bowiem pozostałe wsie stwierdziły, iż ponoszą dostateczne straty z powodu dowożenia dzieci do Kurkowa, zwłaszcza zimą. (Wyjątek uczynili tylko dwaj ojcowie z Rosochatego). Nie zabrakło też takich uwag: „Chce im się szkoły nowoczesnej, to niechaj pokaza, na co ich stać”. I pokazali.

W Kurkowie jest 20 gospodarzy, ale 30 domów mieszkalnych. Niektórzy wynieśli się ze wsi na lekki chleb. Ich ziemię uprawiają sąsiedzi na zasadach dzierżawy lub wykupienia. Czy ten proces zostanie zahamowany, zależy także od nauczycieli i szkoły.

— Jeśli dziecko uświadomi sobie od wczesnych lat — mówi w przerwie uroczystości otwarcia jeden z rodziców — że mieszka we wsi dechami zabitej, odległej od nowoczesności, robi potem wszystko, by na tej wsi nie pozostać. Ważne jest więc przekonanie, że ojowska zagroda nie jest trzecim światem w naszej Polsce.

Listy pochwalne i gratulacyjne otrzymuje prawie cała wieś. Co pewien czas wyczytywani są Bagińscy, Milewscy, Grabowscy, Mioduszewscy. Ich dyplomy lub odznaczenia oglądają babcie, dziadkowie, ale i dzieci, napominane przez mamy, aby dyplomów nie miotały w rączkach, bo to ważna pamiątka.

Część artystyczna nie jest sztamowa. Najmłodsi budują szkołę. Przypominają jak to Iksiński tłumaczył się brakiem czasu, a jego sąsiad swoim ciągnikiem chciał po cegłę jechać aż do Giżycka. Ze „sceny” padają także słowa majstra, który dachu nie może zrobić, bo brakuje drzewa, a przecież trzeba przywieźć natychmiast, bo odkryta budowla zniszczy się.

Szkoła dzieli się na trzy części. Do wykończenia pozostała góra, gdzie będą mieszkania dla nauczycieli. Na parterze mieszczą się sale lekcyjne. Niezłe jest już wyposażenie klasy przed-szkolnej. W pozostałych wiszą na ścianach podwójne tablice, nowiutkie plansze do nauki języka polskiego, biologii, matematyki. Ma już swój kącik propagandowy drużyna harcerska i koło PCK. W jednym z większych pomieszczeń stoją na razie pingpongowe stoły. Może będzie służyć za salę gimnastyczną, póki nie wybuduje się właściwej.

W stojaku dostrzegam strzępy map. Kurator obiecywał pomoc, ale



wyjątkowo śnieżny dzień otwarcia nie dał się wtedy przewidzieć, ale i wieś dotrzymała słowa. Sekretarz odpowiedział, iż zaproszenie przyjmuje, lecz chciałby mieć do kogo w tej wsi przyjechać. Np. ksiądz po kołędzie odwiedza tylko swoich parafian; sekretarz natomiast chciałby odwiedzić Podstawową Organizację Partijną. No i stało się; wprawdzie na razie do POP w Kurkowie należą sami nauczyciele, lecz kwestią czasu — mam nadzieję — jest wstąpienie przynajmniej członków Społecznego Komitetu Budowy Szkoły.

Marian Szymanowski, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Grabowie, przyznaje kurkowie nie ma umiejętności szybkiej mobilizacji. — Jest to bardzo zgodna wieś — mówi tuż przed rozpoczęciem uroczystości. — Proszę zważyć, iż decyzję o budowie pod-

jęli półtora roku temu! To dobrze, że taki namacalny przykład aktywności społecznej jest w naszej gminie. Następna szkoła w czynie społecznym powstaje w Konopkach Monetach. Społeczny Komitet Budowy Szkoły zawiązał się też w Surdach.

Budowę szkół wymienia przewodniczący grabowskiego GRN-u na pierwszym miejscu. Następne zajmuje budowa dróg. Konopki Białostok wznoszą remizę i sklep. Potrzeby sztukują funduszem gminnym PZU, finansowym wsparciem GS-u.

Stanisław Krasowski, kurator oświaty i wychowania, nie pamięta już dobrze, ile szkół w województwie powstało w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole: zambrowski Laskowiec, rajgródzka Kozłówka, wysokomazowiecka Stara Ruś, Kalinowo Czosnowo, Targonie, Chlebotki, Zagroby Zakrzewo, Ko-



było we wsi takiego gospodarza, który pracę przy szkole odkładał na później. Już od pierwszego zebrania przyjęli harmonogram zadań, niezwykle dyscyplinujący. Jeśli zdarzyło się tak, że ktoś, z powodu wypadków losowych, nie mógł uczestniczyć choćby przez jeden dzień, opłacał dniówkę wynajętego robotnika.

nie pierwszy to raz obietnicę od realizacji dzieli miesiące. Pozostałe pomoce załatwiała osobiście w Białymstoku dyrektorka szkoły. Nazwisko Hanny Bagińskiej, która przebywa na urlopie macierzyńskim, jest wielokrotnie wymieniane przez dzieci, rodziców i pracowników oświaty w Grabowie i Łomży.

STANISŁAW ZIEŁŃSKI



Dziś zapusty. Jak to u nas się mówi: „Na zapusty baran tłusty”. Mama poszła do miasta. Ubrała się w kolorowy pasiasty sorc, tkany z welenki ręcznie na krosnach, długi prawie do pól łydek, układany tak jak spódniczki plisowane. Do tego włożyła fartuch, też kolorowy, tkany z weleny, ciepłą bluzkę z pluszu, na to serdak z granatowej gabardyny i na głowę chutkę szalinówkę. A żeby było ciepiej, to wszystko okryła dużą bawełnianą chustką jesionką. Moja mama trzyma się dawnej mody. Chodziła tak ubrana będąc panią. Kiedyś były bardzo modne sorce. Mama umie szanować szmaty. Nie zawsze chodzi w sorcu. Lubi też włożyć szarą albo czarną spódniczkę. Trzyma je w kufrze. Każda rzecz mamy musi być idealnie czysta i uprasowana. Ma ona dużo różnych chustek na głowę. Wszystkie są tak utrzymane, że gdy je wyjmie, to są takie, jakby dopiero kupione. Dzisiaj jest zimno, włożyła więc sorc. [...]

Mama poszła na targ, a my zostaliśmy w domu. Jasia sprząta, a ja piorę bluzki, bo dzisiaj też małeńka zabawa, ale już tylko w świetlicy. Chłopcy robią taką na ostatki.

Już upłynął prawie miesiąc od ostatniej zabawy, a naszych chłopców nowo poznanych ani śladu. Oj, zresztą nie nie wygrałam ani też przegrałam, ale fakt faktem, że mieli przyjechać. [...]

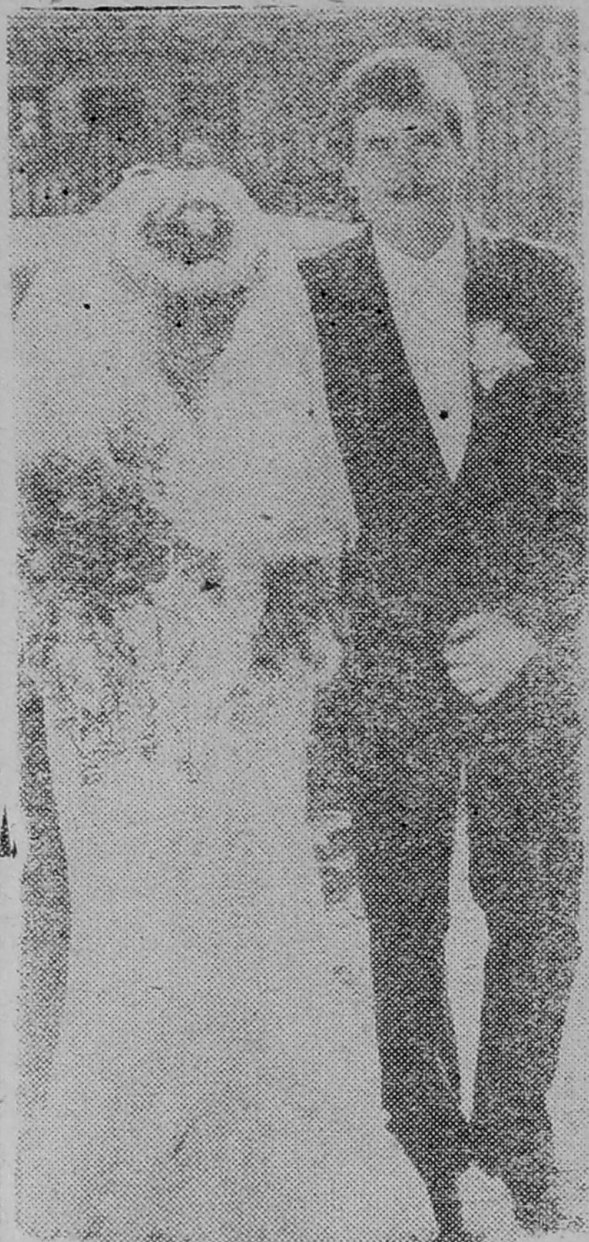
Moje rozmyślenia przerwała mama wchodząc z zakupami: — Ale mróz na świecie! Nie wściecie się ruszać z domu ani na krok. Dzisiaj taki mróz, jak to pamiętam w wesele Basi. Też było tak zimno.

Rozbierając się, zaczęła opowiadać o weselu: — Koniecznie proszę Wreszcie poszłam, poszedł ojciec Roma i Stasiek. Namierzaliśmy się w drodze, bo to przez las, śnieg wielki, droga nie przetworzona i buchaj się w śniegu po pas. Jak zaszliśmy, to już goście byli zasadzeni za stołami. Zaraz i my weszliśmy do mieszkania weselnego. Muzykant zagrał nam marsza. Stasiek włożył do kieszeni muzykantowi marszowe. Dali nam miejsce za stołem, ale było już tak ciasno, że ledwie weszliśmy. 5 stołów i po obydwu stronach pełno gości. Na stole szklanki wódka i wino oraz oranżada, na talerzach pokrojona kielbasa, kaszanka i chleb. Później podali kapustę i galaretkę. Było tego sporo. I tak jedliśmy do południa. Później młoda ubrała się w sukienkę do samej ziemi i welon długi ze dwa metry ciągnął się za nią. Przyjechał młody na rozplecinę. Wyszli muzykant, odegrał marsza; tylko echo rozchodziło się, jak grał. Zasadzono gości młodego za stół. Trochę się pogoszono i do ślubu...

Mama rozebrała się, siadła u pieca na stołku i dalej zaczęła mówić: — Jeszcze wam nie powiedziałam, że jak ten młody miał przyjechać, to ustawili bramę. Od drzewa do drzewa przeciągnięto kolorowe wstęgi z białej bibuły, postawiono stół, na nim bukiet kwiatów z wiorów i bibuły. I czekali, aż młody przyjedzie. Wreszcie jak przyjechał, to muzykant wyszedł, zagrał marsza. Ale młody nie może się dostać, bo droga zagrodzona. Musiał się okupić. Postawił pół litra na stół i dopiero przerwał wstęgi. Mógł wtedy wejść po młodą. Do kościoła nie pojechałam w taki mróz. Nie kazałam jechać Romie i Staśkowi, bo mogli odmrozić sobie ręce i nogi. Ale powiedz im, jak oni chcieli się przeprawić! Stasiek miał wtedy może ze 16 lat, a Roma już była panną.

Jak odjechali, wzięliśmy się za sprzątanie. Pozmywaliśmy szklanki i talerze. Gospodyni nakładła świeżego jedzenia. Postawili butelki z wódką i czekali na młodą. Jak przyjechali od ślubu, to gospodyni chyba się schowała. Grają marsza i grają, a ludziska śpiewają: „Wyjdźże, matulu, wyjdźże do wozu, bo twoja córka od ślubu przychodzi”. Patrzę na młodą, a jej twarz biała jak śnieg, tak zmarzła. Wreszcie po jakimś czasie gospodyni wychodzi z chlebem, solą i pyta: „Co wolisz: chleb i sól czy Jasza swego?” A młoda już była wyuczona i mówi na to: „Chleb i sól, i Jasia mego, aby zapracował na niego”. I wtedy dopiero muzykanci na nowo zagraли marsza. Weszła para młodych, a za nimi reszta gości. Posiadali za stoły. Pogościli się trochę i dalej za śpiewki. Dziewczyny miały także z sobą zeszyty, gdzie było zapisane, jak mają śpiewać. I tak podśpiewują

PAMIĘTNIK GOSPODYNI



myślałam
że po ślubie
to sum
miód



jedni ze strony młodego, a odśpiewują im dziewczyny i kobiety ze strony młodej. Czasem to prawie że kłóć się śpiewkami. A muzykant gra. Jedzą, piją, inni tańczą. A gdy już do woli pojedli, popili, dalej składać prezenty. Domownicy wystawili talerz na pieniądze, przykryli go serwetką i uprzątnęli stół

na paczki. Kobiety zaczęły śpiewać: „O dajcież jej, nie żałować, żeby miała co rachować”. Ludzie składali, ile kto mógł i miał, i naskładali paczek. Po to robią duże wesela i proszą dużo gości, aby jak najwięcej zebrać. A jak już wszyscy dali, to jeden wziął talerz i buch go o sufit, ale już pusty, bo młoda zabrała pieniądze. Biją talerz, żeby im się dobrze działo. Potem młodej i drużbie ściągają pantofle. Pan młody i drużba muszą się okupić stawiając wódkę. Ile to pisku i śmiechu, a ile przy tym śpiewania!

Mimo zakazu mamy, aby nie iść na zabawę, ubrałyśmy się jednak. Mama, rozgrzana opowiadaniem i ciepłym piecem, zapomniała, że mróz. Jeszcze nas pochwalila, że ładnie się ubrałyśmy. Chciała zagadać mamę, aby nie mówiła zamykała: — A kiedy mama była panną, to jak młoda ubierała się do ślubu?

— Jeszcze jak byłam mała, to brały lub tak, jak kto mógł i jak kto chciał, w białych sukienkach, w granatowych, niebieskich, brązowych. Jaką panną miała, w takiej szła. Myślicie, że kiedyś to było tak jak teraz, że chodzi chłopiec do dziewczyny, chodzi i dopiero biorą ślub. Kiedyś, jak rozparcelowali, dwoje to żeniło się na majątek, to ponabierali tego pola. Przyjeżdża taki bogacz po dziewczynę, choć wcale się nie znali, tylko od ludzi się dowiedział, że taka jest we wsi. Jedzie na zmwiny. Uzgodnili, ile pola dadzą za nią, i już się żeni.

— To oni z polem się żenili, a nie z dziewczyną — przerwałam mamie, czując się w lustrze.

— A myślałaś, że tak jak dziś? Ożenili się i jedno z drugim nie chciało spać. Aż on uczałował, że poszła do piwnicy po kartofle, włożył do piwnicy, zamknął i dopiero tam było ich połączenie. A jak teściowa zapytała, co tak długo wybierali kartofle, to on powiedział, że przebierała zgnie. Zawsze chodziłam do kościoła patrzeć na śluby. Po pięć par naraz brało. I tak co dzień. W jeden piątek była przerwa. Teraz to mi się podoba. Znajdą się oboje, idą po cichu, biorą ślub; ani wesela, ani tego kłopotu. Poszli, wzięli ślub i żyją święcie. [...]

Ale nasi chłopcy, jakby nigdy nie, żartują, śmieją się i znów zalecają się, jak tylko mogą. [...]

Po miesiącu naszych spotkań postanowiliśmy się pobrać. Jasia z Mirkiem, a ja z Ryskiem. Złożyliśmy zamówienie w USC. Za miesiąc nasz ślub. Jak bardzo czuję w sobie zmianę? Myślę o nowej drodze. Jaka ona będzie? Teraz więcej niż kiedykolwiek mamy sobie obie z Jasią do powiedzenia. Ślub odbędzie się w naszym kościele, a wesele u nich. Kupiłam sobie do ślubu krótką sukienkę z koronki — od karczka poszerzaną, z tyłu kokarda na środku pleców — i ładną woalkę. Jasia bierze ślub też w krótkiej. Ale Jasia wygląda ładnie, bo jest czarna i w białym bardzo jej do twarzy. Całe szczęście, że wesela u panów młodych, to omiła nas ten ciężar przygotowań weselnych. [...]

Dzień ślubu. Pogoda dopisuje. Ciepło, aż za ciepło. Słońce ładnie świeci. O godzinie dziesiątej trzydzięści braliśmy ślub w USC. Przyjemna to chwila w życiu. Chociaż coś mi szeptało: nie podpisuj! Wyrok zapadł. Już nie jestem panią.

A teraz stoję w kościele. Za chwilę organista zagra marsza i pójdę do ołtarza. Boże, powiedz, czy ja dobrze robię? Jeszcze teraz mogę się wycofać. Za chwilę będzie za późno. Odwagi, troszeczkę odwagi. Uciekaj — coś mi szeptało. Mimo spokoju, jaki jeszcze w tej chwili panuje, słyszę muzykę. Słyszę ulubione „Preludium” i „Fugę”. Widzę ołtarz ubrany na białe i tylko zielone asparagusy u stopni, kolorowe wstęgi zwisają ze sklepienia. Kościół — nasz parafialny. Piękny kościół. I nagle jak piorun rozjaśnia niebo, tak zabłysnęły wszystkie światła. Organy zagrały „Veni Creator”. Organista zaczął śpiewać. Nastąpiła uroczysta chwila. Ślub trwa kilka minut. A całe życie? Jakie będzie to nasze życie?

Po ślubie składają życzenia. Po co? Czy to coś da? Czy mi co przybędzie albo ubędzie z tych życzeń? Ale serca ludzkie to dyktują. Jak to dobrze, że to, co piszę, już minęło, że to już tylko przeszłość, wspomnienia.

Już jestem po ślubie 2 lata. Jak to dobrze, że minęły te 2 lata. Nie były łatwe. A dlaczego? Trudno nam było, ale to tylko z przyczyny teściowej. Nie ma nic gorszego jak jeszcze rzeźka teściowa. Zaraz po ślubie ja poszłam do rodziny Ryśka, a Jasia z Mirkiem — do nas. U Ryśka roboty dość, bo to już małe zniwa. Od pierwszego dnia wzięłam się solidnie do pracy. Wstawiałam o trzeciej rano. Sprzątałam w pokojach, gotowałam śniadanie, robiłam obrządek przy świnich krowach i koniach. 30 sztuk świń, które się dopasa 18 prosiąt, 5 krów i 4 konie — to wszystko czeka na moje ręce. Rysiek mi w tym pomaga, ale teściowa i teść już nie, bo gospodarstwo Ryśka. Mimo, że istnieje gospodarz — ojciec.

Po porannym obrządku — na pole. Rysiek kosi, a ja odbieram. I tak całe tygodnie harówka od świtu do nocy. I nocą jeszcze praca w domu. Po tygodniu ręce mi opadły. Poskarżyłam się Ryśkowi: — Czy mama nie może chociaż ugotować jeść?

Rysiek machnął ręką: — Daj spokój! Nie mów nic. Ja ci pomogę.

Całe szczęście, że są maszyny, że jest dojarka, parnik, śrutownik, sieczkarnia, no i woda na miejscu. Inaczej nie dałabym sobie rady. O, jaka różnica między naszym domem a tym nowym! Jaka różnica w pracy. Jest telewizor, ale oglądam go tylko w niedzielę. W tygodniu, gdy skończę pracę o dwudziestej trzeciej, to śpię twardo jak kamień. Jednym snem przesypiam od jedenastej do trzeciej rano. A ja myślałam, że po ślubie to sam miód, sama miłość. Rysiek jest przyzwyczajony do tygodniowej harówki, toteż o miłości może być mowa tylko w niedzielę. To jest życie. [...]

Rysiek jest skrobodusza. Prosiłam, żeby wynajął kogoś do pomocy, lecz on twierdzi, że gospodarka byłaby wtedy nierentowna, że byłoby strata z powodu zapłacenia najmu. Nie raz już płakałam sobie. Po co mi ten majątek, jeżeli nas z niego nie widać?

Przed dom z wielkim hałasem zjechał motor. Jasia aż krzyknęła: — Zobacz, to chłopcy, których zimą poznałyśmy na zabawie!

I rzeczywiście znajome nam twarze pojawiły się w mieszkaniu. Nie wiedziałyśmy, czy przyjąć ich serdecznie, czy też zrobić wymówki, że aż tak długo się nie zjawili.



W życiu tej rodziny nie ma nadzwyczajnych wydarzeń i ona sama wcale ich nie pragnie. Rytm pracy i odpoczynku wyznaczają pory roku. Jak w każdej wiejskiej rodzinie, wszelkie wartości podporządkowuje się tej najwyższej: ziemi. Ona decyduje o precyzyjnym planie dnia, podziale obowiązków starszego i młodszego pokolenia Zochowskich, życiowych zamierzeniach, sensie tego, co robią.

ROZPOGODZENIE

le lat liczy sobie ten dom — trudno dzisiaj gospodarzom dokładnie określić. Wiedzą natomiast, że ojciec Mieczysława Zochowskiego kupił go przed wojną od miejscowego dziedzica, Lutostawskiego, wraz z częścią umeblowania dworu. Dwa gzymsy i etażerkę oraz akt sprzedaży posesji niedawno podarowali drożdowskiemu Muzeum Przyrodniczemu.

Trzydzieści pięć lat minęło od chwili przekroczenia przez panią Halinę progu domu teściów (pochodzi z — oddalonych o 5 kilometrów — Olszyn). Od razu pojawiły się pierwsze niepokoje 18-letniej mężatki,

czego nie podzielić się własnym doświadczeniem? My uczyliśmy się na błędach, po co ktoś ma je powtarzać? Wiesz jest naszym dużym domem, jak można przed nią zatrzasnąć drzwi do swoich czterech ścian? Ludzie nawzajem się potrzebują.

Na wsi nie może być terenów nienowoczesnych, dlatego Halina Zochowska tak bardzo jest zaangażowana w sprawy drożdwojan. Pracę społeczną zaczynała w Kole Gospodyń Wiejskich, Kolegium ds. Wykroczeń, komitecie rodzicielskim miejscowej szkoły (nazwisko Zochowskich zostało wmurowane w

fundamenty rozbudowywanego budynku). Dzisiaj działa w Radzie Wojewódzkiej PRON-u (komisji ładu i porządku społecznego) i pełni funkcję radnej WRN-u. Zapraszana na sesje Gminnej Rady Narodowej — pilnie notuje bieżące problemy, aby przekazać je wyżej. Przez te lata zebrało się trochę spraw na satysfakcję (m.in. ściągnięcie stomatologa do Drożdowa), ale i na rozgoryczenie. Największe bolączki wsi to brak przedszkola, kłopoty z węglem i komunikacją. Drożdwo doczekało się Muzeum Przyrodniczego i tylko patrzeć, jak będzie coraz więcej zwiędających. Dobrym rozwiązaniem

winien na nich liczyć. Nieważne, kto komu pierwszy powie „dzień dobry”, ale żeby nie były to puste słowa. Największym wyróżnieniem dla pani Haliny za jej działalność społeczną i pracę w gospodarstwie było zaproszenie na spotkanie z gen. Wojciechem Jaruzelskim w lutym 1982 roku. Reprezentowała wtedy rolników województwa.

Największym skarbem każdego narodu jest ziemia. W gospodarstwie nie wolno zmarnować żadnej chwili, bo to czas bezpowrotnie stracony. Zochowscy, choć za oknem zima, już myślą o wiosnie, która u nich zaczyna się 10 lutego — od siania wczesnej kapusty. Nawozy rozsypują jeszcze jesienią (to eksperyment w Drożdowie); kupują je zawsze w listopadzie, kiedy ludzi mało i ceny niższe. Co roku wysyłają próbki gleby do zakładu doświadczalnego w Białymstoku; ostatnie wyniki były idealne jak na ziemię IV, V i VI klasy. W ubiegłym roku po raz pierwszy pan Mieczysław posiał pszenicę odmiany kade. Zebrali 40 kwintali z hektara. Zainteresowali tym sąsiadów i znajomych, a gospodarz sporządza listę chętnych na ziarno.

— Jest takie powiedzenie: „Żeby ziemia chciała rodzić, trzeba po niej z głową chodzić”.

Wiosna w gospodarstwie to okres ciężkiej pracy, ale właśnie tę porę roku pani Halina lubi najbardziej. Widzieć, jak rozwija się przyszły owoc trudu, patrzeć na kwiaty, słuchać ptaków — to rekompensata za

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
1987-02-22

Osada Sokół leży na pograniczu województwa łomżyńskiego. Mięso przywożą nam z Wysokiego Mazowieckiego w każdy wtorek i piątek. Już od szóstej rano przed sklepem ustawia się kolejka, choć do stawa jest zawsze po południu. Potem na oczach kolejkowiczów odbywa się rozdział towaru. Mięso zabiera gospoda, świetlica, oczywiście prezes GS-u i pracownicy GS-u, którzy do kantorki sklepu przynoszą swoje kartki. I tak sklepowe biegają z pełnymi torbami między wagą a kantorkiem. Kolejkowicze boją się odezwać, bo nie chcą się narazić sklepowym i prezesowi.

Podobna sytuacja była 30 stycznia. W sklepie z obu stron wagi stała spora kolejka. O godzinie 15.00 przywieziono towar. Zaraz potem pan prezes wynosił torbami wędlinę, bo w niedzielę miała być choinka dla dzieci pracowników urzędu gminy. Czyżby dzieci te w paczkach miały otrzymać szynki, balerony i kiełbasy? Kiedy spytałaś o to prezesa, powiedział, że nie trzeba było trzymać kartek na ostatni dzień miesiąca.

Czy nie można by było wprowadzić dodatkowego dnia dostawy tylko dla ludzi (nie instytucji), żeby i dla nas coś zostało, a nie tylko kości i poledwica.

Jestem rencistką, rolniczką i mieszkam 9 kilometrów od Sokół. Po zakupy poszłam ostatniego dnia, bo sądziłam, że nie będzie kolejki. Stałam do godziny 17.00 i nic nie dostałam. Zmarnowała mi się kartka, bo nie miałam już siły, aby gdzieś wyjechać po wędlinę. Proszę o interwencję w tej sprawie, bo opisana sytuacja dotyczy nie tylko mnie.

JANINA PEZA
Pezy

*

Mieszkamy przy ulicach: Generała Świerczewskiego, Okrzei, Polnej, Strażackiej, 25-lecia, Czystej, Wojska Polskiego i placu Wolności w Kolnie. Prawie każdy z nas posiada telewizor i pragnie w te długie zimowe wieczory skorzystać z emitowanego programu. Tymczasem od 20 grudnia ubiegłego roku nie możemy oglądać pierwszego programu. Zaraz po włączeniu aparatu na ekranie pojawiają się jakieś esy-floresy i nie ma normalnego obrazu. Kilkakrotnie telefonicznie rozmawialiśmy z dyrektorem Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Kolnie, ale do tej pory nic się nie zmieniło. Wiemy, że nie leży to w kompetencji redakcji, ale gorąco wierzymy, że wasze zainteresowanie wpłynie na pomyślne załatwienie sprawy.

HENRYK POPIELARZ
i inni mieszkańcy Kolna

OD REDAKCJI: jak udało się nam ustalić, przyczyną nieusuwania przez dłuższy czas awarii była niemożność domówienia się Państwowej Inspekcji Radiowej w Białymstoku i Zakładu Energetycznego w Kolnie co do terminu wyłączenia prądu, by można było prowadzić prace naprawcze. Na szczęście należy to już do przeszłości i program można już oglądać bez zakłóceń.

*

„Kontakty” (nr 23 i 30) w ubiegłym roku pisały o niepotrzebnym niszczeniu pożytecznego krzewu leśnego, jakim jest jałowiec. Ale nadaremnie, bo Zakład Zieleni Miejskiej w Łomży znowu zasłał znaczne przestrzenie swoich kwiatników ściętym jałowcem. Przed domem przy ulicy Krótkiej 7a zauważyłem leżące rzadkie okazy tego krzewu. Przecież kwiaty można zabezpieczyć w inny sposób. Chciałbym, aby instytucje zainteresowane tą sprawą wyjaśniły, dlaczego tak niszczy się środowisko.

WIKTOR GROCHOWSKI
Łomża



związane z jej miejscem w nowej rodzinie. Jednak teściowa okazała się osobą niezwykle wyrozumiałą, służącą pomocą i radą w każdej sytuacji.

Pani Halina musiała kiedyś przerwać naukę, żeby pomagać w gospodarstwie swojej matki, do pracy więc była przyzwyczajona.

— Trzeba było widzieć, jak zakładała konie albo szła za plugiem — wspomina mąż. — Mógł się i niejedną mężczyznę nauczyć! A jak robiła sama dachówki, bo majster powiedział, że nie potrafi!

Zaczynali właściwie od początku. Niby ojcowizna należała do nich, lecz nie chcieli, aby rodzice poczułi się nagle na boczny tor odsunięci.

byłaby komunikacja ZKM-u, ale, niestety, jak na razie — wszystko idzie nie tak. Wspólna siedziba Ośrodka Nowoczesnej Gospodarki i świetlicy też stoi pod znakiem zapytania: nikt nie chce ponosić kosztów remontu. O zaopatrzeniu w węgiel mówiła niejednokrotnie podczas sesji WRN-u.

— Nasz klimat nie sprzyja wielu uprawom. Wiosna zawsze przychodzi do nas później niż na południu kraju, a ostrzejsza zima wymaga większych przydziałów węgla. A ile czasu zabiera jego odebranie? Przecież to cała wyprawa!

Drożdwo słynie z pracowitości mieszkańców, lecz ma też swoje ciemne strony życia: pijaństwo. Tu-

wyrzeczenia i przelany pot. Dobrej organizacji pracy w gospodarstwie sprzyja dobra atmosfera życia rodzinnego.

Zochowscy gospodarują z synem i synową, którzy obdarzyli ich trójką wnucząt. Wielkie było zdziwienie pracowników banku, kiedy mąż udzielił 18-letniemu synowi pełnomocnictwa do rozporządzania wkładem. W domu Zochowskich jest tylko jedna kasa. Ani ojciec, ani syn nie tłumaczą się przed sobą, ile i na co z niej wydają, bowiem decyzje w sprawie wydatków zapadają wcześniej i zawsze wspólnie.

Zochowscy mogą też zawsze liczyć na pomoc pozostałej trójki dzieci z Łomży. W nawale pracy wystarczy jeden telefon. Przyjeżdżają, nie zasłaniają się urlopem; wiedzą nawet, gdzie leżą ich robocze ubrania.

— To jest u nas zwyczajne — mówi Halina Zochowska. — Przecież pracujemy z myślą o nich. Nigdy od nas niczego nie żądali. Oczywiście, zawsze marzyłam o tym, aby dać im to, czego myślnie nie mieli, zaczynając wspólne życie: wykształcenie (obie córki są absolwentkami Wydziału Ogrodniczej Lubelskiej Akademii Rolniczej), wygodne mieszkanie, samochód. Starałam się stworzyć im prawdziwie rodzinny dom i pragnę, aby moje wnuki (a mam ich jedenaścioro) to samo kiedyś o nich powiedziały. Nie mam recepty na życie. Wszystko zależy przecież od ludzi, którzy mieszkają pod wspólnym dachem. Jeśli jedno jest wybuchowe (jak mój mąż), drugie musi być opanowane. Człowiek jest częścią natury, a rodzina powinna żyć zgodnie z jej prawami.

Oczywiście, tak jak w przyrodzie, nie można przewidzieć ani uchronić się przed burzą czy deszczem, ale jedno jest możliwe: przewidywanie rozpodogodzenia. Przeważnie przychodzi ono za sprawą kobiety, zgodnie z ludowym porzekładem: „Na żonie stoją trzy węgły domu, a czwarty — na mężu”.

GABRIELA SZCZĘŚNA

PRZEWIDYWANE

Postanowili powoli wprowadzać nowości. Pierwszy eksperyment przyniósł niepowodzenie: z posadzonych 24000 sztuk pomidorów wszystkie zmarły.

— Była straszna burza — wspomina pani Halina. — Mąż pokłócił się z ojcem, ale ja się uparłam. Powiedziałam sobie (i mam taką zasadę do dzisiaj): nie płacz nad rozlanym mlekiem, bo i tak w nim dużo wody. Chociaż musiałam męża długo namawiać, posadziliśmy te pomidory jeszcze raz. Bardzo cieszyliśmy się z pierwszych zbiorów. Nawet teść musiał uznać nasz sukces, o którym z dumą opowiadał sąsiadom. Chwalili nas, chociaż nigdy bezpodstawnie.

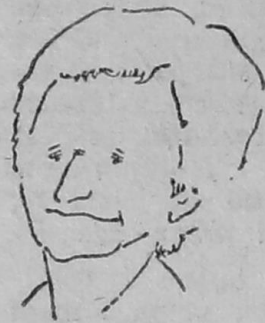
Za pieniądze ze sprzedaży pomidorów Zochowscy kupili wóz gumowy i 3,5 hektara lasu. Dziś gospodarują na 27 hektarach ziemi (13 ornej). Nastawili się na uprawę warzyw. Starzy ogrodnicy dziwili się jednemu: ich lekkomyślności; przecież nie zdradza się tajemnic własnych sukcesów, a oni opowiadają na prawo i lewo, jak je osiągnęli!

— Czy można komuś zazdrościć pracy? — pyta pani Halina. — Dla-

tejsze kobiety nie tracą czasu na pogaduszki, natomiast mężczyźni ledwo wytrzymują do 13.00.

— Dlaczego sprzedającym jest wszystko jedno, kto kupuje wódkę, stary, trzeźwy, pijany? W zakładach pracy przynyma się oczy na podchmielonego. A potem dziwimy się, skąd tyle nieszczęść w rodzinach. Kogo te przestraszone dzieci będą za kilka lat naśladować? Denerwuję się, gdy słyszę, że wychowaniem powinna zająć się szkoła. Czyżby nauczyciele mieli wyręczać w tej podstawowej sprawie rodzinę, która musi być za własne dzieci odpowiedzialna? A np. jeśli któreś przynosi do domu obcą rzecz (może pożyczoną, może ukradzioną), nie wzbudzając tym żadnego zainteresowania matki, czy konsekwencje tego czynu będą winą szkoły? Denerwuje mnie też zwyczaj zwracania się dzieci do rodziców przez „ty”. Może to ma być sposób na wspólny język? W mojej rodzinie nigdy tego nie było i nie musiałam swoim dzieciom o tym przypominać.

Pasja sportowa jest dla niej częścią pracowitego życia. Mówi, że człowiek żyje dla ludzi i zawsze po-



HELENA CZERNEKOWA urodziła się 30 III 1907 r. w Zambrowie i tam uczęszczała do szkół. Twierdzi, że już od urodzenia wszystko podporządkowała pasji społecznikowskiej. W latach 1925-1951 pracowała jako nauczycielka i bibliotekarka. W okresie okupacji prowadziła tajne nauczanie, a po wojnie była współorganizatorką Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie. Od 1951 r. do 1973 kierowała najpierw Miejską, a potem Powiatową Biblioteką Publiczną w Łomży, która stała się jedną z najbogatszych bibliotek powiatowych w kraju. Przy niej w 1964 r. zorganizowała Powiatowy Uniwersytet Kultury. Otwierał go uroczystie prof. Paweł Jasienica, a często odwiedzali profesorowie: Witold Doroszewski, Julian Krzyżanowski, Eugeniusz Sawimowicz, Henryk Samsonowicz i inni. Jest współzałożycielką oddziałów trzech ogólnopolskich towarzystw: Historycznego, Kultury Języka i Literackiego im. Adama Mickiewicza, a także członkiem-założycielem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów i od początku (25 V 1975 r.) pełni funkcję sekretarza Zarządu. Zorganizowała bądź była współorganizatorką ok. 40 sesji naukowych i popularnonaukowych. Jest inicjatorką wydawnictw regionalnych (m.in. „Zasłużeni ludzie Ziemi Łomżyńskiej” oraz zeszyty poświęcone województwu). Jej największą pasją są książki; to umiłowanie ma po swym ojcu, który lubił czytać szczególnie pozycje historyczne. Długo nie domyślała się, że w przyszłości będzie pisać o historii. Lubie też podróżować; Polskę zjechała wzdłuż i wszerz, a poza tym odwiedziła Bułgarię, Jugosławię, Rumunię i Włochy.

Helena Czernekowa



KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ urodziła się 4 X 1910 r. w Łomży. Tu też skończyła szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące. Studiowała na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę mągisterską pisała na temat unii polskiej z Litwą u prof. Bogusława Leśnodorskiego. Wejście w samodzielną rozpoczęła w Jednacczewie, gdzie przez rok wychowywała trzecią klasę oraz uczyła historii i geografii. Była lubiana przez dzieci, które pamiętały ją do dziś; w ubiegłym roku odwiedził ją były wychowanek, zawodowy oficer WP w Poznaniu. W Łomży pracowała od 1974 r. — tu zrobiła aplikację, asesurę i przeszła przez wszystkie szczeble prokuratorskie. W 1975 r. została prokuratorem powiatowym, a od czerwca br. do marca 1982 — prokuratorem rejonowym w Bielsku Podlaskim. W 1982 r. wróciła do Łomży i objęła funkcję prokuratora rejonowego. Odznaczona Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, złotą odznaką Zrzeszenia Prawników Polskich, „Zasłużony Białostoczczyźnie”, srebrną i brązową odznaką „Za Zasługi dla Porządku Publicznego”. Mąż, Franciszek, jest naczelnikiem Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży. Jej hobby to ogród. Poświęca mu dużo czasu, bo tam wypoczywa i... eksperymentuje. Rosną w nim egzotyczne kwiaty — helioborus (róża śnieżna), który kwitnie zimą, lilowce amerykańskie, krzewy ozdobne i różne zioła przyprawowe, wykorzystywane we własnej kuchni. Interesuje się historią i malarstwem; posiada małą galerię z obrazami Charytona, Dźleweczyńskiego i Radziwanowicz. Jej czworonożny przyjaciele to dwa psy (Arier i Togo) oraz rudy kocur.

Ula

gniewni!

Klasa IV c Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie ma opinię trochę zbuntowanej, lecz dużych trudności wychowawczych nie sprawia. Trochę zbuntowana? Może to i dobrze. Mając 19 lat powinno się być nieco „gniewnym”. Wtedy łapówka nazywa się łapówką, nie upominkiem, kłamstwo jest kłamstwem, nie prostowaniem prawdy, a zło jest złem. Nie toleruję się picu, pozoru i blichtru. Czasami się wierzy, że Prawda, Dobro i Człowiek to nie tylko abstrakcyjne pojęcia.

— Chciałbym z wami porozmawiać.

— W porządku, o czym?

— Temat określmy umownie: „Moje idee i ideały”. Sądę, że wiąże się on z pytaniem o sens życia, o wartości uznawane przez was za przewodnie.

„Moje ideały i idee? Sens życia? Jestem pesymistką. W dzisiejszym świecie rządzonym przez pieniądze, pychę, zawiść i obojętność człowieka wobec człowieka trudno mieć ideały. Sądę jednak, że te negatywne cechy są tylko formą samoobrony przed dzisiejszą rzeczywistością. Tylko ludzie z tzw. dużą siłą przebiccia mogą w naszym życiu sprawnie się poruszać. [...] Jakże często obserwuję twarze zakłamanie, nie twarze właściwie, lecz maski. Ludzie z takimi maskami idą przez życie jakby byli na scenie teatru. Ich życie to tylko gra o zyski. [...] Nie podaję swego imienia i nazwiska, aby nie ujawniać swych poglądów. Boję się szyderstwa i ironii, głupiej złośliwości.”

IV kl. LO w GRAJEWIE

TARGOWISKO

— A co pan chce udowodnić?

— Niczego nie chcę udowadniać. Pragnę poznać wartości i cele dla was istotne.

— Trudny temat. Nikt z nami o tym nie rozmawiał, ale możemy spróbować.

— Ja mogę zacząć — deklaruje się Darek. — Nie wierzę w żadne ideały i idee. Wiek XX pokazał, w jaki sposób szczytne idee i ideały były realizowane w różnych systemach państwowych.

— Szare masy nie tworzą własnych ideałów — stwierdza Piotrek. — Ideały tworzą jednostki nieprzeciętne na potrzeby mas. Jednak zawsze znajdują się tacy, którzy chcą wykorzystać nośność społeczną idei dla własnych celów.

— Ale istnieją jakieś ideały uniwersalne, wspólne dla wszystkich — wtrąca nieśmiało Justyna. — Przecież istnieją miłość i przyjaźń jako naczelnne wartości duchowe.

— „Byt określa świadomość” — przypomina Andrzej. — Przecież pamiętamy opowiadania Tadeusza Borowskiego. Co się działo z ludźmi w obozach koncentracyjnych? Warunki zmuszały do wyzbycia się wszelkich wartości duchowych. Celem naczelnym stawało się przeżycie.

— Co tu mówić o ideałach, gdy nie ma co jeść — pada z końcowych ławek. — Idee leżą na ulicach. Kupujesz pół litra i masz idee załatwione.

Kryzys idei? Czy słowa, które usłyszałem, są tylko pozą, czy rzeczywistym spojrzeniem na wartość idei? Od Hegla i romantyków idee rzucono między ludzi, aby zapalały do czynów. „Idea obrócona w czyn” — to hasło Rewolucji Francuskiej, którą miało przewodzić twórcem historii. Czy już naprawdę nic nie warto? Może jednak jakieś wartości ocalały z „pożogi”?

rodzina nie splonęła

„Chciałabym mieć mieszkanie w niezbyt wielkim mieście, odpowiednio wyposażone, zapewniające dogodne warunki życia. [...] A w nim mieć rodzinę i koniecznie bliskiego człowieka, aby się czuć bezpieczną” — pisze Basia.

„Najważniejsza dla mnie jest szczęśliwa rodzina. Taka, aby wszyscy pomagali sobie wzajemnie, darzyli się miłością i zrozumieniem, nie byli samolubni” — zwierza się Aneta.

Miłość, przyjaźń, dom, rodzina — to pojęcia, które dla grajewskich maturzystów wzajemnie się dopełniają. Miłość i przyjaźń mają być u rzeczywistym hinduskiego powiedzenia: „Ty jesteś Ja”.

Tadeusz Kotarbiński pisał: miłość to dwie dusze w jednym ciele, przy-

Najważniejsze są „zielone”, one otwierają każde drzwi. [...] Ideały są wypaczone przez samych ludzi” — to ocena Piotra, która nie odbiega kreścią od wypowiedzi reszty.

homo oeconomicus

Rządza dostojeństwem i mamony — to przymioty, które coraz częściej charakteryzują postawę człowieka w oczach maturzystów.

„Jak tu mówić o ideałach, gdy ktoś ma 10 tys. złotych na miesiąc i dzieci na utrzymaniu. Wtedy można myśleć tylko o dalszym dorobieniu. Bo żyć trzeba” — ubolewa Wiesiek.

„Przecież przyuczony robotnik wykonujący proste czynności zarabia więcej niż naukowiec po 30 latach nauki i pracy nad samym sobą” — pisze Paweł.

W ocenie grajewskich maturzystów dewaluacja idei nie ominęła także statusu pracy. Przestała już ona być formą samorealizacji i źródłem satysfakcji.

„Praca jest źródłem zarobków, ale to nie znaczy, że się z niej żyje. [...] Trudno być zwolenniczką rzetelnej pracy, jak widzę, że siostra po studiach musi dorabiać godzinami nadliczbowymi, aby przeżyć. Rodzice po-

powrocie z pracy zabierają się do uprawy ziemniaków i tytoniu, aby dorobić do pensji. Co z tego mają? [...] Nie widzę sensu tylko pracować i niczego z tego nie mieć. To jest niesprawiedliwe!” — protestuje Anna.

apokalipsa ducha

„W obecnych czasach główną rolę odgrywają pieniądze i każdy do nich dąży, nie patrząc po drodze na innych. Na każdym kroku spotykamy się z łapownictwem. Jeśli nie damy, to nie nie załatwimy. Pieniądze i znajomości — to wartości, które najbardziej się liczą. Chyba coś tu nie gra w tym systemie? [...] Ale to wszystko, co istnieje, otrzymaliśmy od was, dorosłych” — sumuje Robert.

Smutna konstatacja. Czy duch już na zawsze opuścił pokolenie dziewiętnastolatków? A może trwają one jeszcze w poszukiwaniach drogowskazów?

dylematy don Kichota

Banalnie zabrzmiało stwierdzenie, iż cele i wzory postępowania człowiek dobiera do swych własnych potrzeb i upodobań oraz do potrzeb grup, z którymi się solidaryzuje bądź identyfikuje.

„W swoim środowisku zauważam jakieś ośpienie, niechęć do życia. Spotykam się z jednostkami, dla których życie, ten świat, jest g... i niczym więcej. Co z tego, że mamy ideały, jak wiemy, iż rzeczywistość ich nie potwierdza. [...] Czuje się tak, jakbym była nieuleczalnie chora i skazana na nieszczęście. Zawieszona między ideałami i marzeniami a życiem” — pisze Ewa.

Dla Arystotelesa prawda była zgodnością myśli z rzeczywistością. Jaka relacja zachodzi pomiędzy rzeczywistością a refleksjami maturzystów z Grajewa?

WITOLD M. PATOKA

Imiona zostały zmienione.



jaż to jedna dusza w dwóch ciałach. A gdy miłość łączy się z przyjaźnią, powstaje wówczas jedność — podwójna i zupełna. Takie rozumienie miłości i przyjaźni w rodzinie jest bliskie dziewiętnastolatkom.

czy „człowiek” brzmi dumnie?

Tylko przez jednego wypowiadającego się (Tadeusza) człowiek uznany został za wzór godny naśladowania. Tym wzorem jest Karol Wojtyła: „Największym ideałem jest dla mnie miłość człowieka do człowieka, poszanowanie godności i wartości drugiego. [...] Humanitaryzm, miłość człowieka do człowieka to wartości ponadczasowe i wieczne”.

Pozostali nie uznali w pełni żadnej osoby za wzór godny naśladowania.

Przed rokiem pisaliśmy o zabójstwie dróżniczki Alicji P., dokonanym na grajewskim cmentarzu, o meandrach śledztwa i poszukiwaniu sprawcy, uwieńczonym sukcesem już drugiego dnia od daty zbrodni. Udowodnienie mu winy trwało nieco dłużej, a osądzenie nastąpiło dopiero po 13 miesiącach. Mimo że w końcu 1985 r. morderstwo wstrząsnęło grajewianami, niewiele osób obserwowało ten proces. Prawdę mówiąc, zainteresowanie sprawą spadło już po ogłoszeniu oficjalnego komunikatu o zatrzymaniu mordercy, skończył się bowiem strach o życie swoje lub bliskich. Alicja P. i jej rodzina obchodzila niewiele, a morderca — nikogo. Mieszkał w Grajewie zaledwie od miesiąca i mało kto zdążył go poznać.

ściowej: — Do rozwodu doszło z jego winy: i jako żona, i jako matka nie miałam z niego żadnego pożytku. W czasie trzech lat małżeństwa był trzy lub cztery razy skazywany. Niejednokrotnie dawałam mu alibi. Zgodnie z jego życzeniami, biegaliśmy też po zaświadczenie do poradni zdrowia psychicznego, że ma „odchyły”. Jerzy tłumaczył mi, że leczy się na nerwicę „na niby”, żeby móc korzystać z warunkowych zwolnień, łagodniejszych wyroków. Mogłam podejrzewać przed małżeństwem, że nie będzie ono udane, bo o Jerzym krążyła po Wyszokowie opinia „cwela” i seksualnego zбочeńca. Nawet mój ojciec, nałogowy alkoholik, zabraniał mi tego małżeństwa: „Nie wyjdiesz za mąż za pedala, mówię, nie będziesz mi psuła opinii”. Ja jednak miałam dość trzyletniego pobytu w Domu Dziecka i zależało mi za szybkim zamążpójściem.

Matka Jerzego też nie jest lepsza — opowiada Ewa F. — Mówią o niej, że zadaje się z różnymi mężczyznami i że robiła to już za młodu, kiedy handlowała wodką. Jerzy jest owocem romansu z żonatym mężczyzną. Chyba właśnie po matce odziedziczył pociąg do łajdactwa. Sprowadzał do naszego domu różne dziwki, które nawet chodzą w moich majtkach. Przylapałam go z jedną taką, kiedy byłam w ciąży... Jerzy bił mnie wiele razy; mocno, z pięści, jak mężczyzną. Gdy kiedyś zdenerwowała go matka, wsadził jej głowę do klozetu. Wychodząc na „dżesiony” (napady rabunkowe — p. D.A.W.) brał zawsze z sobą jakiś pręt lub cegielkę. Był dwulicowy: z jednej strony grzeczny, miły, nawet „przydupas”, z drugiej — pijak, barbarz, złodziej.

Ciotka Jerzego F., u której Jerzy z Ewą mieszkali przez rok, twierdzi natomiast, że nie miała z nim kłopotu, gdyż żyli zgodnie. Jerzy był spokojny, choć wypić lubił. Słyszała, że wołają za nim „pedał”, ale czy to prawda... Nie wie więc, jaka mogła być przyczyna ich rozwodu. Uważa, że zdrowo „stuknięta” jest raczej matka Jerzego. Teraz np. nie dopuszcza Ewy do widzeń z dzieckiem.

Również ostatnia dziewczyna Jerzego F., Marianna M., nie ma do niego pretensji. Był dla niej i dla dziecka bardzo dobry; nie bił ich, nawet nie krzychał. Pił niewiele, ale nawet po wódce był zrównoważony.

Jerzy F. nie ma do swego charakteru zastrzeżeń, choć autoportret, który nakreślił przed psychiatrami, nie był zbyt pochlebny. Jego ideał mężczyzny to typ twardy, „męski”, kochający kobiety. Uważał, że jest dość bliski tego ideału. Ten 25-letni mężczyzna był już dwukrotnie żonaty, żył z konkubina i „zaliczył” około dwudziestu przegód miłosnych. Nawet gdy jego współżycie z żoną układało się dobrze, musiał czasem podnieść na nią rękę. Przyjaciółkę również bił, bo to przynosiło mu ulgę. Nie toleruje sztychów, zacepek. Gdyby Alicja P. go nie odepchnęła, nie wsadziłby jej noża w gardło. Obojętne, kto by go tknął, zabiłby takiego lub udusił. Kiedy zobaczył krew na szyi dróżniczki, poczuł, że musi ją wykończyć. Zostawiając trupa między grobami nie czuł niczego oprócz ulgi. Wcześniej, gdy zdarzyło mu się silnie zdenerwować, wychodził na dwór, chwycił kota i urywał mu łeb albo jęzor, a na podwórzu matki polował na kure, by jej ukroczyć szyję. Gdyby w sali kliniki pojawił się kot, skóra by na nim pękała.

Na podstawie badań, obserwacji i rozmów z Jerzym F. oraz z ludźmi z jego najbliższego otoczenia psychiatrzy stwierdzili „encefalopatię pod postacią charakteropatii z nieznacznym upośledzeniem umysłowym”. Mówiąc szerszej, lecz prościej — Jerzy F. nie jest chory psychicznie ani zбочony seksualnie, ma natomiast nieprawidłową osobowość: jest egocentryczny, chłodny i nieufny wobec ludzi, drażliwy, konfliktowy, o niedokształconej uczuciowości wyższej. Nastawiony na natychmiastowe zaspokajanie własnych potrzeb, mało krytyczny wobec siebie. W chwili, kiedy popełnił morderstwo, był w stanie dysforycznym, co w znacznym stopniu ograniczało jego poczytalność.

Jerzy F. przed sądem usiłował podważyć tę opinię; twierdził, że jest normalny i tylko „dla śmiechu” opowiadał psychiatrom historyjkę o rozrywanych kotach i kurach. Zwierzęta bardzo lubi, a wi-

dok krwi go nie podnieca. Sugerował, iż sąd nie powinien brać pod uwagę chwilowego ograniczenia poczytalności, łagodzącego wymiar kary, lecz osądzić go z całą surowością, gdyż zabił Alicję P. na chłodno, choć przypadkowo. Już od pewnego czasu miał ochotę kogoś zabić, ale ostatecznie zdecydował się na to 21 listopada. Idąc na dancing wziął z sobą noż kuchenny. Po wyjściu z restauracji szukał ofiary. Najpierw miała nią być dróżniczka Z. z pierwszego przejazdu. Rozmawiał z nią blisko pół godziny, trzymając noż ukryty w rękawie i rękawiczce. Ale ruch był tam zbyt duży. Przez jakiś czas kręcił się po mieście, potem ruszył torami, dziwnie oszołomiony — jakby po dobrej wódce — i bardzo zły na siebie. W ten sposób dotarł do drugiej dyżurki. Nikt w pobliżu nie przechodził, rzadko kto przejeżdżał, a dróżniczka prawdopodobnie drzemała w zaciemnionej budce.

Jednak przebiegu zajścia w dyżurce nie potrafił dokładnie odtworzyć. Raczej rekonstruował fakty, myśląc się nawet w dość istotnych szczegółach. Uparcie twierdził, na przykład, że w dyżurce nie ściągał rękawiczek, tymczasem na stole pozostawił wyraźny ślad lewej dłoni. Trudno zatem uwierzyć, iż popełniając zbrodnię cały czas kontrolował swe odruchy. Z różnych relacji i pozostawionych śladów komponuje się jednak dość wiarygodna wersja zdarzenia. Prawdopodobnie Alicja P. otworzyła mu drzwi, gdyż poprosił ją o wodę. Potem zapewne przedstawił się jej, tak jak jej koleżance z pierwszego przejazdu, jako milicjant i zarzucił, że śpi na służbie, a nawet udawał, że wypisuje jej mandat. W jakim momencie i pod jakim pretekstem zmienił oblicze surowego funkcjonariusza na twarz bezwzględniego mordercy, nie wiadomo. Podobnie — kiedy zabrał jej pierścionek i obrączkę, myśląc tombak ze złotem.

Mógł ją zamordować w dyżurce. Dlaczego więc prowadził ranną kobietę na cmentarz, rzykując „nakrycie” podczas pokonywania tych kilkudziesięciu metrów? Jerzy F. twierdził nawet, że miał ich wóz milicyjny. Czyżby więc zależało mu na barwnej scenarii swej zbrodni?

Po ostatnim ciosie opuścił go szal. Od tej chwili zachowywał się „normalnie”: myślał chłodno, przede wszystkim o tym, jak zatrzeć ślady. Pozorował motyw seksualny — rozebrał Alicję P. do pasa, pokaleczył ją nożem w okolicy krocza. Przeglądał też torebkę, zabrał portmonetkę, zapalniczkę i dokumenty. Wracając do domu starał się zgubić swój ślad — skakał po grobach, wybierał dłuższą drogę, kluczył. Pozbył się też noża, dokumentów Alicji P., ukrył swoje buty i rękawiczki.

Marianna M. twierdzi, że następnego dnia zachowywał się „normalnie”. Nie targaly nim żadne wyrzuty sumienia czy choćby strach. Może nie dostrzegał powodów do obaw: w Grajewie był prawie nie znany, o zbrodni wiedziała tylko konkubina, a ta o niczym by nie pisała, bo zagroził jej nożem, jeszcze ubrudzoną krwią Alicji P. Po aresztowaniu nie przyznawał się tak długo, dopóki nie nabrał przekonania, że milicja dysponuje już niezbitymi dowodami.

W „ostatnim słowie” konsekwentnie poprosił o karę śmierci; nie dlatego, że siebie potępił, nie z poczucia winy i żalu, lecz z przyczyny niejako obiektywnej: „na to sobie zasłużyłem”. Trudno odgadnąć, czy kierowało nim pragnienie śmierci, czy strach przed nią. Może bardziej obawiał się dwudziestu pięciu lat życia więziennego, którego smak nie był mu ani obcy, ani przyjemny, albo też bał się spotkania z katem i wyrachowanie zachowywał się tak, by niby podważając zasadność twierdzenia psychiatrów o chwilowej niepoczytalności, jeszcze bardziej utwierdzić tę opinię. Oprócz słów były i gesty, m.in. agresywne zachowywanie się w areszcie, zrealizowany pomysł zjawienia się na ostatniej rozprawie w więziennym dreluchu, próba publicznego obnażenia się.

Sąd Wojewódzki w Łomży skazał Jerzego F. na 25 lat pozbawienia wolności, uwzględniając — na podstawie opinii psychiatrów — art. 25 § 2 kodeksu karnego, łagodzący wymiar kary.



W „Życiu Gospodarczym” i „Słowie Powszechnym” znaleźliśmy takie oto perły dziennikarskiej pracowitości. „Życie”: „niestety, jednak kilka zakładów mięsnych zostało ostatnio przez kontrolerów EWG skreślonych z listy eksporterów z powodu złych warunków produkcji m.in. zakłady w Poznaniu, Kielcach i Lublinie”. A „Słowo”: „ostatnio kontrolerzy EWG skreślili z listy eksporterów” i dalej tocza w tóczkę, jak w poprzedniej informacji. Kilka akapitów (identycznych) dalej: „trzeba — postuluje „Życie” — zakończyć ciągnące się od lat budowy w Starachowicach, Tarnowskich Górach i Bydgoszczy, wybudować nowe obiekty w Piotrkowie i Łomży”. „Słowo” w zdaniu tym do Piotrkowa dopisuje pracownice skrótu „Tryb.” i znowu posuwa nie zmieniając nawet przecinka. Oba teksty zasadniczo różnią jedynie nazwiska autorów. Rąbiemy tę kupę we własne dziennikarskie gniazdo, gdyż rzygać się chce, gdy ci, którzy pełną gębą piętnują brakoróbstwo, wygodnictwo, pasożytnictwo, nie silą się nawet na pozorację rzetelności. I to coraz częściej. Czytelnik zaś coraz częściej informowany bywa o wzroście cen za podobne wypociny. Już Marks rozróżniał śmiałość płynącą z wyższości od śmiałości zrodzonej z ciasnoty umysłu. Ta druga to prymitywna bezczelność!

Trzecie miejsce, tyle, że znowu od końca, zajęło w ubiegłym roku Łomżyńskie w skupie surowców wtórnych. Bijemy za to wszystkich ilością zwolenników Epikura, który mawiał, że bogactwo nie wyżywia nas kłopotów, lecz tylko je zmienia.

Brakuje opon, dętek, felg. Zazwyczaj akcesoria te nie zużywają się równocześnie, a więc automobiliści kupują je oddzielnie. Tymczasem chcąc wymienić oponę w łomżyńskim „Polmozybycie” — trzeba kupić całe nowe koło w komplecie. Panie, spraw, by było jeszcze gorzej! Wówczas do opony dawać będą po całym nowym „maluchu”.

Mała, chrupiąca bułeczka kosztuje 4,20 zł; dwie 8,40; trzy — 12,60. W „Samie” przy ul. Bernatowicza (i nie tylko) w Łomży te same bułeczki kosztują odpowiednio: 4,50; 8,50 i 13 złotych. Takie bowiem ceny wybijają kasjerki, tłumacząc, że nikt nie ma dziesięciu lub dwudziestu groszy, aby zapłacić tyle, ile trzeba: one zresztą również, aby wydać resztę. Jeżeli sklep sprzedaje dziennie 1000 bułeczek, metoda ta daje przeciętnie zysk około 300 złotych, w ciągu miesiąca ok. 9000, a w roku — ok. 100 000. Małe jest piękne, ale pamiętaj nie tucz się nadmiernie cudzym kosztem. Bramy rajy są wąskie.

„Najwyżej pani odwoła turnus” — powiedział p. przedstawiciel „Gromady” kompetentny pracownik WZRKiOR-u, kiedy ta denerwowała się brudem stwierdzonym przez sanepid w ośrodku wypoczynkowym Związku w Czartorii na dwa dni przed rozpoczęciem zimowiska dla dzieci. Sposobikiem można wszystko; sposobikiem każdy problem może dyndać jak kito na agrafce.

Szatnia Zespołu Przychodni Specjalistycznych przy Szosie Zambrowskiej w Łomży kategorię odmawia przyjmowania nakryć głowy. Chodzi o to, by pacjent miał czym czapkować w gabinetach?

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o szatni ZPS w Łomży.



Ludwig van Beethoven (ur. 16 lub 17 XII 1770 r. w Bonn, zm. 26 III 1872 r. w Wiedniu) to niemiecki kompozytor pochodzenia flamandzkiego, wywodzący się z rodziny o tradycjach muzycznych. Po pierwszym okresie nauki pod kierunkiem ojca pobierał lekcje gry na fortepianie u organisty dworskiego, Gillesa van den Edena. Następnie uczył się gry na skrzypcach. O systematycznych studiach można mówić od roku 1779 do 1792, kiedy to uczył się gry na fortepianie, organach oraz kompozycji i generalbasu. Studiował też w Wiedniu u samego Haydna, u którego poznał tajniki sztuki kompozytorskiej.

Beethoven to kompozytor z przełomu dwóch epok: klasycyzmu i romantyzmu. Wytyczył on kierunki rozwoju muzyki w XIX w.; jako kompozytor — głównie instrumentalnej i symfonicznej.

28 stycznia br. Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod dyрекcją Henryka Szwedę zaprezentowała melomanom dwa duże dzieła Ludwiga van Beethovena: I Symfonię C-dur op. 21 (spośród IX napisanych) i III Koncert fortepianowy c-moll op. 37. Nad I Symfonią, powstałą w 1800 r. w Wiedniu, Beethoven pracował przez 6 lat. Należy ona do utworów typowych dla klasycyzmu; widoczne są w niej wpływy Haydna i Mozarta, choćby pod względem aparatu wykonawczego. Podstawą orkiestry jest kwartet smyczkowy, w którym wiolonczela i kontrabasy stanowią jedną partię, pisaną na wspólnej pięciolinii. Ponadto w skład zespołu wchodziły flety, oboje, klarnety, fagoty, rogi, trąbki.

Zapewne niektórym słuchaczom koncertu zabrakło w pełni brzmienia symfonii. Utwory te wymagają szczególnie pieczołowitego opracowania i jasno przedstawionej koncepcji wyrazowej, jeżeli mają porwać lub co najmniej zadowolić wytrawnego melomana. Beethoven



ZMAGANIA Z BEETHOVENEM

„łomżyński” porywający nie był, choć interpretacja dzieła wydawała się zwarta i przejrzysta, wydobywająca najsłabsze odcienie dynamiczne, istotne dla uwypuklenia jego niuansów konstrukcyjnych.

O ile dwa pierwsze koncerty Beethovena utrzymane są w stylu zbliżonym do utworów Mozarta, ze znaczną rolą partii popisowych, o tyle III Koncert fortepianowy przynosi wzmoczenie czynnika wyrazowego, w związku z czym zwiększa się rola orkiestry. Na wzór symfonii — szeroko rozwijany jest wątek tematyczny, toteż koncert solowy staje się automatycznie trzyczęściową symfonią koncertującą.

Do wykonania partii solowej w

III Koncercie fortepianowym Beethovena została zaproszona Maria Stojak — znana w Polsce pianistka. Do koncertu fortepianowego Orkiestra „wpadła” w akompaniament dźwiękiem zbyt masywnym. Natomiast solistka z dwóch interpretacji — nazwijmy je umownie i mało precyzyjnie — mozartowsko-klasycznej i beethovenowsko-romantycznej, wybrała tę drugą, czego wyrazem były ciemny i silny dźwięk, duże nasycenie emocjonalne frazy i oszczędne prezentowanie (acz bezbłędne) techniki palcowej. Pianistka była w swej koncepcji bardzo konsekwentna i ani na moment z niej nie zrezygnowała. Przeciętkawy akompaniament Orkiestry w

tej sytuacji zupełnie nieźle korespondował z interpretacją partii solowej, choć nie był on ani zbyt uważnie prowadzony, ani szczególnie dopracowany, zarówno pod względem konstrukcyjnym, jak i — przede wszystkim — brzmieniowym. Wyraźnie za słaby był kwintet (skrzypce!), zaś instrumenty dęte — zbyt agresywne i nieprecyzyjne.

Instrumentaliści łomżyńscy pod dyрекcją Henryka Szwedę dali cykl koncertów dla młodzieży przebywającej na zimowiskach w Łomży. W planach mają natomiast wystawienie w estradowej postaci „Traviaty” Giuseppe Verdiego.

PAWEŁ JACKOWSKI

1.

NIE lubię filmu. Telewizyjnego. Ze względu na jego jednorodność, a raczej pierwszoplanowość. Film telewizyjny nie znosi bowiem planu drugiego, unieważnia go, pozbawia szans. I nawet nie w fazie realizacji, a bardziej odbioru — przesądza o tym rozmiar obrazu. Szansa filmu telewizyjnego tkwi w montażu, w zestawianiu „czarnych” i „białych” kadrów — jedynej okazji na oddanie niuansu, subtelności. Najbardziej konsekwentnie unaocznia to najmłodszy chyba gatunek twórczości telewizyjnej, czyli *video-clip*, ten, na szczęście, nie trwa jednak zwykle dłużej niż kilka minut. Ale czy ta konwencja jest do przyjęcia w dokumencie?

2.

Czy województwo, dziesięcioletnie województwo, może być tematem filmowym? NIE. Nawet Łomżyńskie i zwłaszcza Łomżyńskie. Nawet — bo tematów tu nie brak; zwłaszcza — gdyż nasze województwo charakteryzuje spłaszczenie kontrastu. Jakich zaś barw brakuje, to już tylko kwestia kąta patrzenia.

3.

A jeśli o oglądanie, zrealizowanego w technice wideo, filmu „Rzeka człowieczego losu” chodzi, szanse łomżynian są niewielkie. Dotychczas odbyły się — bodaj — trzy projekcje, obejrzało go kilkadziesiąt osób; pozostali, gdy przegapią pokaz w TVP, mogą NIE ujrzeć wcale. Właściciele, prywatnych w większości, magnetowidów mają wszakże inklinacje do nieco innej twórczości, zaś szkolnictwo w pogoni za komputerem może zgubić kolejny etap.

4.

Skoro film dokumentalny o województwie łomżyńskim powstał, czy jego ocena nie jest zarazem pokusą do stawiania not województwu? NIE miejsce jednak po temu. Także dlatego, iż film nakręcono na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, w pewnym sensie reprezentuje więc on punkt widzenia zlecniodawcy. Czy do końca — o tym potem.

Od czasu odkrycia zwierciadła naturalną (acz nieraz wstydlwą) skłonnością ludzką stała się chęć przegłaniania w nim. I jeszcze dążenie, aby ujrany wizerunek był korzystny, do przyjęcia. Przy czym zabiegi, jakie temu towarzyszą, równie charakteryzują portretowanego, jak gatunek, odcień i sposób nakładania szminki czy tuszu — kobiecie.

5.

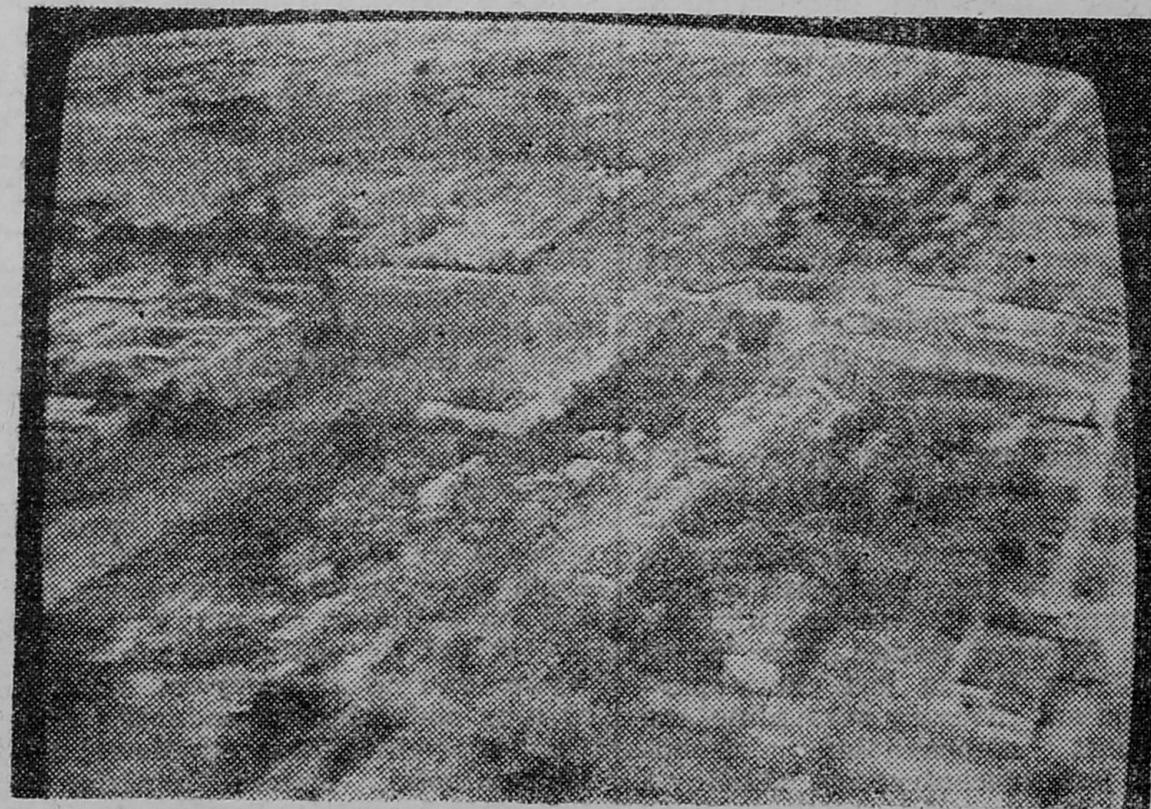
Sztuka skutecznego informowania zasadza się między innymi na umiejętnej selekcji. Niestety, zabieg ten NIE należy do mocnych stron filmu „Rzeka człowieczego losu”. Obrazów gubi chciejstwo pokazania jak

ków upowszechniania, jak i cały ciąg ujęć: od czołowego wprowadzenia przez Helenę Czernekową w krąg tradycji ziemi łomżyńskiej po różne przejawy tej, zdawałoby się zbędnej z pragmatycznego punktu widzenia, aktywności.

7 x NIE

najwięcej, najlepiej wszystkiego, choć to — na szczęście — okazało się niemożliwe. Efektem takich ciągów, przy określonym metrażu, jest ślizganie się po tematach, punktowe sygnalizowanie dziedzin i spraw. Stąd też w popremierowych dyskusjach pojawiły się zarzuty dotyczące proporcji, ilości metrów poświęconych na poszczególne sek-

W efektywnie pokazanym wnętrzu BWA zaczyna się, jakby kolejny nurt — edukacyjny. Z ust Karoliny Skłodowskiej pada tam, jakże niezbędny w tym filmie, wyraz troski o rozpoznawanie wartości, tego ulotnego świata idei, które nie zawsze — jak w przypadku literatury, plastyki, filmu — mają swego materialnego świadka. Lecz nawet



wencje. Zarzuty — moim zdaniem — absurdalne, bo stawiane w imieniu tych, co nie dojrżeli się bądź tego oglądania było im za mało...

Właśnie, wbrew dyskutantom, za najwartościowsze uznaje jego fragmenty poświęcone kulturze („Dla czegoś najdłużej o...”), także dzięki zrecznemu przemyceniu „obcego”, sieradzkiego teatru „Vivarium”. Scena przekazywania ognia w jego wykonaniu bardzo celnie puentuje poprzedzającą ją dyskusję pracowni-

weń wyposażone, nie dają się do niego zredukować, bowiem ów materialny świadek i tak pozostanie jedynie śladem czyjegoś namysłu i — ewentualnie — bodźcem czyjejś refleksji.

W następnych pokazanych sferach życia województwa: oświacie, służbie zdrowia, przemyśle, rolnictwie, jakby zabrakło klucza. Zresztą, może nie realizatorzy są temu winni. Wprawdzie ultrasonograf na oddziale położniczym to jakby haust no-

woczesności — czy nie jedyny w filmie? — ale wątpliwości mogą się rodzić nie tylko za sprawą autorów „Sondy”, którzy twierdzą, że przyrząd ten to już żadne halo, ile dzięki widomej budowie wojewódzkiego szpitala, pojawiającej się ciut później na ekranie.

6. Chęć oglądania ma impuls poznawczy, nawet jeśli rodzi ją tylko niepewność. Realizatorzy „Rzeki człowieczego losu”, niestety, pozostawiają widza w niepewności do końca. Może dlatego, że nie sprecyzowali na własny użytek koncepcji odbiorcy tego filmu bądź za nadto mu zaufali. Jaki obraz województwa jawić się będzie szóstoklasistce np. z Perlejew, jeśli zdarzy mu się film obejrzeć? Czy rzeczywiście rozpoznawalny? Miałem okazję przekonać się o trudnościach bardziej niż on z tą ziemią obeznanych z identyfikacją osób, a także obiektów. Zgoda, nie zawsze jest ona niezbędna, ale i NIE załatwia tego lista biorących udział, umieszczona na końcu filmu.

Cóż, wiara w znak, obraz, czasami sprowadza przekaz do poziomu szumu.

7.

NIE jest, uważam, kwestią do dyskusji, czy słusznie się stało, że taki obraz nakręcono, bo i takie głosy dało się słyszeć. „Rzeka człowieczego losu” to mimo wszystko wizerunek reprezentatywny określonego momentu historii województwa. Momentu zapominania o własnych rękach jako sposobie na wszystko (zważywszy, że tradycja naszą siłą, nie wiadomo, czy słuszną) i podejmowania prób dogonienia współczesności.

Umiejętnie wpleciony w widokówki z województwa, ściszone, mądry prostotą poemat Tadeusza Mocarńskiego, swojsko i obco zarazem brzmiące tony gitary, dobre zdjęcia (może tylko zbyt „nerwowa” kamera przy fotografowaniu „z lotu ptaka” Wizny i okolic oraz przy „jazdach” w przedaloni, udane cięcia montażowe, jak choćby zbitka „dotu w ziemi” w Szczuczynie i ujęć Łomży z samolotu — zgrabnie dopełniają to, niewdzięczne bądź co bądź, dzieło.

STEFAN OSTROWSKI

„Rzeka człowieczego losu” — reż. Grażyna Kędzieławska, scen. Stefania Huczelowej i Grażyny Kędzieławskiej, zdjęcia — Bartoł Łukic, „Interpress”.



WSZYSTKO PRZECZ MROZY

Tego dnia tłumek przy stanowisku nr 6 na łomżyńskim placu, zwanym umownie „dworcem” Państwowej Komunikacji Samochodowej, potupywał, pokazywał, pocierał uszy. Padły liczby z drugiej połówki totolotkowego zestawienia: „Dwadzieścia osiem przed pół godziną”. „Trzydzieści jak nie”, „Nad ranem do trzydziestu pięciu na zaokrąglonym termometrze”. Krzywa rosła jak za dobrych lat. A przez megafon pani — z tendencją do kładzenia akcentu na ostatniej sylabie i przeciągania ostatnich dwóch wyrazów w wygłaszanej formule, wieściła, że: „autobus z godziny czternastej piętnaście do Szczepankowa przez Śniadowo w dniu dzisiejszym nieee odjedzie”, tudzież: „autobus z godziny czternastej szesnastej do Sikor przez Wysokie Mazowieckie w dniu dzisiejszym nieee odjedzie”, także autobus z godziny czternastej siedemnastej... My mieliśmy szczęście co się zowie: „nasz” autobus z godziny czternastej trzydzieści miał odjechać — tyle tylko, że z trzydziestominutowym opóźnieniem.

Pół godziny opóźnienia — pestka, rzec można. Co niektórzy przebakują o opóźnieniu ćwierćwiekowym i też jakoś paniki nie widać. „Na pół godziny — rzekł stojący obok dziadunio — to i na poczekalnię iść nie warto”. Trzeba starszym wierzyć, zostałem więc i nie żałuję. Dziadunio pomiędzy jednym a drugim nawrotem (rozgrzewał się kuśtykając od słupka oznaczającego stanowisko nr 6 do słupka opatrzonego numerem 7) zrobił wykład na temat odziedziczenia mrozów na losy świata. Płacząc chronologię zdarzeń i stosując daleko idące skróty myślowe (dłuższe zdania grożą w takich warunkach przebiegiem dziesiątym, wspominał, a to Bonapartego, a to malarzynek Hitlerka, a to Hannibala (oj, chyba niestannie słuchał wykładów profesora-ministra), a to grudzień 1970 roku, a to powstańców styczniowych, nawet o ostatni, pamiętny grudzień zahaczył. Panie, ileż te mrozy nawyrabiały!

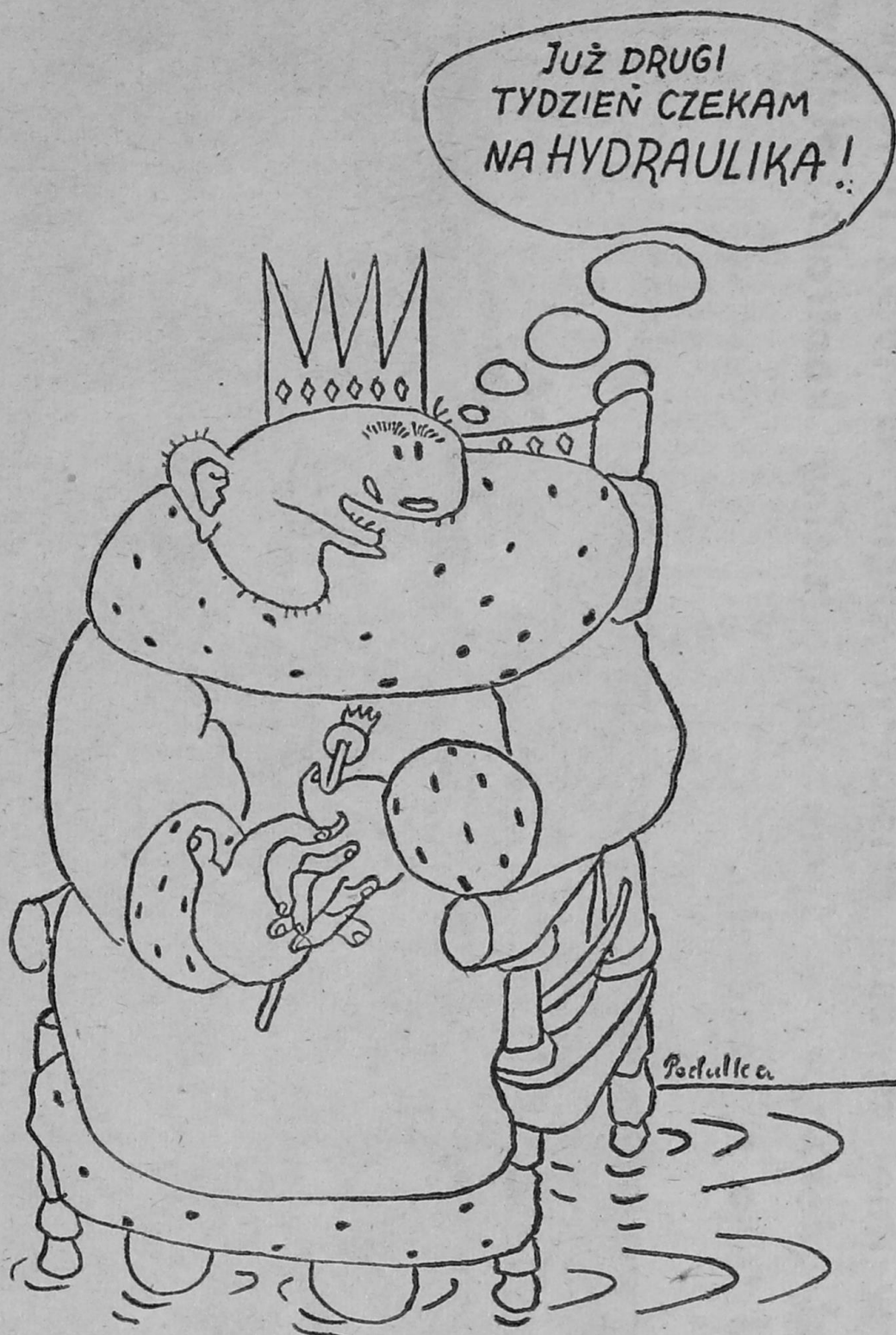
Pewnie padłyby i inne przykłady, ale usłyszeliśmy przez megafony, że „nasz” autobus opóźnił czas odjazdu o następne pół godziny i jednak trzeba było iść do hangaru, zwanego umownie „poczekalnią” PKS-u w Łomży. Dziadunio miał wątpliwości, czy można przejść na skróty przez tzw. plac manewrowy,

bo za postępek ten przewidziano wysokie kary. Ale skoro nie jedzą po placu autobusy, niechaj przynajmniej chodzą niedoszli pasażerowie. Z tym rozumowaniem zgodził się mój przygodny znajomy i wspólnie dotarliśmy do niemiłosiernie zatłoczonej nali.

Straciłem tu współtowarzysza niedoli z oczu, trzeba więc było wziąć się za wywieszoną lekturę. Sprzed kilku miesięcy pochodziła informacja, że ze względu na braki taborowe nie uruchomi się kilkunastu połączeń zapowiedzianych w rozkładzie jazdy. Komunikaty sprzed kilku tygodni zapowiadały czasowe zawieszenie kilku innych kursów, zaś z kartki wypisanej odrębnie można się było dowiedzieć, że tego dnia kasa sprzedaje bilety na kilka kursów, a na pozostałe dopiero „po potwierdzeniu”. I tak jednak ostatnie słowo należało do owej pani obsługującej mikrofon. Z doraźnie prowadzonych wyliczeń wynikało, że przeciętnie co drugi autobus nie odjedzie.

Zrobiło się jeszcze zimniej, także na duszy. Na szczęście odnalazł się dziadunio z wielce optymistyczną nowiną: „Popatrz pan — mówił podniesionym głosem — jak tu przestrzegają tę reformę, co to teraz obowiązuje”. Faktycznie, na wskazanym miejscu wisiało jeszcze jedno ogłoszenie o znaczącej przecenie rozkładów jazdy PKS-u. Tak okazja! Może kupić i poczytać do poduszki, pomarzyć o podróży? Tylko który kurs wybrać z tej — wcale grubej — książki?

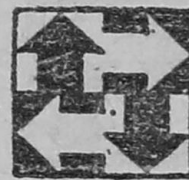
Z godzinny opóźnieniem ruszyliśmy w drogę, odprowadzani zawistnym wzrokiem przez oczekujących cudu. Oczywiście, reakcji osób pozostałych na placu mogły się jedynie domyśleć, bo przez zamknięte szyby nikt — może z wyjątkiem kierowcy — niczego dojrzeć nie mógł. Dojechaliśmy do celu i, o dziwo, zdążyłem jeszcze na „Dziennik TV”. Odetchnąłem. Z komunikatu podanego przez uśmiechniętą spikierkę (dobrze grzeją w tym studiu) wynikało, że Polska Komunikacja Samochodowa boryka się wprawdzie z kłopotami, ale dzięki ofiarności, dobrej organizacji pracy etc. odwołano jedynie co dziesiąty kurs. Nie jest źle! Stłyszeliście, dziadunio?



Rys. Andrzeja Podulki

SWOJAK

refleksje



Patrick Wells, poczukiwacz złota i kamieni szlachetnych, łowca królików, hazardzista, komiwojażer, kierowca ciężarówki, nauczyciel tańca i dziennikarz, a przede wszystkim globtroter — obieżyświat, na stare lata osiadł w interiorze, nad brzegiem błotnistego zalewiska rzeki, zbudował sobie chatę z drewnianych skrzyniek po piwie imbirowym i został myślicielem z ambicjami stworzenia własnego systemu filozoficznego, który byłby uniwersalny i zarazem oryginalny, co nie jest łatwe, jeśli zważyć, że w tej materii już dawno wszystko zostało wymyślone, co warto było wymyśleć. Zerwał przy tym ze światem i wszelką cywilizacją, wychodząc ze słusznego skądinąd założenia, że filozof, który chce coś osiągnąć, przede wszystkim musi mieć spokój i ciszę. Tutaj miał jedno i drugie, a że w wodzie były jeszcze ryby, zaś na lądzie owoce i dzikie zwierzęta, niczego mu nie brakowało do życia i pełni szczęścia.

Przez blisko pięć lat Patrick opracowywał w swojej samotni teorię wyzwolenia umysłu spod presji narzuconej mu przez ciało, i w tym czasie może ze trzy razy widział ludzi, z którymi zamienił po kilka zdań. Toteż wyruszając tego ranka na łowy, aby uzupełnić spiżarnię, nawet nie przypuszczał, że stanie się coś, co gruntownie odmieni jego dotychczasowe życie, a także wpłynie na zmianę dokonanych już filozoficznych ustaleń.

Wypłynął łodzią, zaopatrzoną w mały silniczek spalinowy, i skierował się na zachód, do odległej o z górą piętnaście mil zatoki, w której o tej porze roku gromadziły się trawożerne ryby z rodziny karpiowatych, zwane przez krajowców matelami.

Było już dobrze po dziesiątej, kiedy osiągnął cel i zamierzał postawić sieci wzdłuż krawędzi porośniętego trzciną bagienka, ale nim zdążył to uczynić, dostrzegł w pobliżu kępy złotych lilii dwie wystające z wody głowy: jedna z nich należała do ogromnego krokodyla, a druga niewątpliwie była głową człowieka!

Wells schylił się po dryling leżący na podłodze. Była to broń o trzech lufach, z których dwie ładowane śrutem służyły do polowań na kaczki i inne drobne zwierzęta, trzecia natomiast wyrzucała kule kalibru czterdzieści pięć, które mogły zabić nawet słonia. Nie namyślając się ani sekundy, wycelował prosto w szeroko rozwarte ślepią gada i pociągnął za spust. Gromki huk przetoczył się nad wodami zatoki, tępo ścięty stożek ołowiu, uderzając z potworną siłą, rozwalil łeb krokodyla na dwie połowy. Zwierzę zanurkowało, już nieżywe, ale ciągle jeszcze pełne wigoru, z ciałem pobudzonym przez nerwy, które u gadów funkcjonują przez pewien czas po ich śmierci.

Patrick podpłynął do wystającej z wody głowy człowieka i dopiero z bliska zauważył, że jest to kobieta. Leżała na klebowisku liści zbitych w zielony dywan, unoszona w wodzie przez dwa pęcherze powietrza, utworzone z rękawów jej wiatroszczelnej i wodoodpornej kurtki, dzięki której nie utonąła. Nie mógł określić jej wieku, bo twarz miała zmasakrowaną, tak samo zresztą, jak i górną część obnażonego do połowy torsu i dłonie obu rąk, którymi z pewnością broniła się przed zębami gada.

— Czy zechce? — w Jillt zagrały urażone ambicje. — Tego dumia mogę sobie w każdej chwili określić wokół małego palca.

— No to go określ, w każdym razie postępuj tak, żeby inspektor o tym wiedział.

Jakiś czas szli w milczeniu, przeżuując własne myśli i dopiero kiedy wsiadali do taksówki, Jillt powiedziała: — Greg, mam jakieś złe przeczucie. Jak dotąd zbyt łatwo nam to wszystko idzie. Nie uważasz?

Przeczucie Jillt sprawdziło się w gabinecie mecenasa Nowledge'a, dokąd Greg udał się natychmiast po odwiezieniu Jillt do domu nieboszczki Stefani.

Stary prawnik przyjął go z uprzejmością chłodną i wyniosłą.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał, jakby nie domyślał się nawet celu wizyty Marsdena, który z kolei spodziewał się takiego właśnie przyjęcia.

— Mam do pana interes, mecenasie — rozpoczął ze swadą. — Jest



„Powrót do Edenu (30) — Lalonel Pastiche Stevens



— Jak zostałeś gwiazdą?

— Chciałem zostać gwiazdą muzyki pop. Gdy miałem 17 lat, rzuciłem szkołę, bo uważałem, że dalsza nauka nie ma już sensu. Musiałem coś robić, żeby żyć, a umiałem jedynie śpiewać. Postanowiłem więc robić to, co umiem najlepiej. Początki, oczywiście, nie były łatwe, jak to w show-businessie bywa. Zaczynałem jako gitarzysta w jednym z zespołów przygrywających do tańca. To nie mogło jednak trwać wiecznie, postanowiłem zrobić coś sam. Zaścisnęła mnie muzyka elektroniczna, syntezatory i nowoczesne grzmienie. W tym momencie doszedłem do wniosku, że tego typu muzyka może być moją przyszłością i tak zostało. W 1982 roku nagrałem swój pierwszy przebój „I Wan't Let The Cun Co Down”.

— W swoim repertuarze nie masz kompozycji innych autorów, dlaczego?

— W zasadzie jestem kompozytorem. Śpiewanie to jakby druga strona medalu. Nie jestem solistą, piosenkarzem, dlatego też nie ma sensu, bym śpiewał piosenki innych ludzi. Jestem muzykiem, który siłą rzeczy śpiewa. Nie szkoliłem swego głosu i nie uczyłem się go używać. Jeśli ktoś słucha Paula Younga, to wie, że ten facet bardzo dba o swój głos, bo z tego przede wszystkim żyje. Ja jestem tylko kompozytorem.

— Jak wygląda twoje komponowanie?

— Najczęściej w samochodzie. Wtedy jest dużo czasu na myślenie. W czasie tras po Ameryce napisałem całą masę moich nowych piosenek. Zaczynam najpierw od pomysłu. Oto, chodzi mi po głowie kilka słów, do których dopasowuję muzykę i dalej jakoś leci. Z tekstami bywa trochę inaczej, nie mają one w piosence większego znaczenia i dlatego też wiele osób zarzuca mi niezrozumiałość tekstów. Wtedy robię wśród moich przyjaciół konkurs: o co chodzi w tej piosence? Ludzie się głowią, wymyślają, a ja mam zabawę.

— Dlaczego masz takie powodzenie u dziewcząt?

— Lubię dziewczęta i one chyba lubią mnie, chociaż pewnie bardziej

Nik Kershaw, czyli Nicholas Dawid Kershaw, urodził się w miejscowości Bristol w Anglii. W 1982 roku podpisał pierwszy w życiu samodzielny kontrakt płytowy i od tego się zaczęło.

N I K



podobają im się moje piosenki, ich rytm i muzyka niż ja sam. Zresztą, nie mam czasu na zastanawianie się. Moim życiowym ideałem jest Sheri — żona, która jest dla mnie wszystkim. Nie spuszcza mnie z oka nawet na minutę. Towarzyszy mi na każdym koncercie, w studiu nagrań i w trasach koncertowych. Wielbicielek więc nie mają szans.

— Czy jesteś dobrym mężem?

— Myślę, że tak, chociaż trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. To podobny problem jak z kierowcą. Każdy sądzi, że potrafi prowadzić najlepiej swój samochód...

— Swoją żonę poznałeś bardzo wcześnie.

— W Wielkiej Brytanii nie należą do rzadkości pary, które poznają się w wieku 13—14 lat, a pobierają się, gdy mają 16—17 lat.

— Tworzyście z Sheri bardzo udaną parę, choć żona jest trochę starsza od ciebie.

— Bardzo kocham swoją żonę, a wiek nie gra tu żadnej roli. Ona wie, czego mi najbardziej potrzeba, kiedy jest mi źle, a kiedy wesoło. Sheri to mój najlepszy kumpel.

— Czy mógłbyś mieszkać w innym kraju?

— Miałbym raczej trudności, bo nie znam języków. Odpowiada mi angielski klimat, mam tu wielu przyjaciół. Owszem, chciałbym mieć dom we Francji lub w Alpach szwajcarskich, ale to są tylko marzenia.

— Czego nie lubisz?

— Donosiciele, głośnych ludzi, seilerów i Maggie Thatcher.

— Co jadasz?

— Najchętniej potrawy hinduskie. Jem dużo drobiu i piję indyjską herbatę.

— Co cię śmieszy?

— Uwielbiam żarty, dowcipy i kawały; niestety, żadnego z nich nie zdołałbym powtórzyć. Szwankuje mi trochę pamięć.

— Jaka była pierwsza płyta, którą kupiłeś?

— Eltona Johna „Your Song”, zresztą podoba mi się do dziś.

— Co chciałbyś osiągnąć w życiu?

— Chciałbym pisać dobre piosenki i dobrze je śpiewać.

pan znakomitym adwokatem, więc pomyślałem sobie, że mógłby pan prowadzić moje sprawy. Teraz, po śmierci biednej Stefani, wszystko spadło na moją głowę i doprawdy trudno byłoby mi dać sobie radę bez pana.

— A jakież to niby ma pan sprawy? — zapytał stary prawnik z ledwie wyczuwalną nutką kpiny w głosie.

— Panie Nowlidze — Greg zmieniając taktykę przeszedł do bezpośredniego natarcia — byli między nami nieporozumienia, ale teraz, dla dobra sprawy, powinniśmy o wszystkim zapomnieć. Jak mi wiadomo, pańska kancelaria zajmowała się dotychczas głównie prowadzeniem interesów mojej żony. Obecnie, kiedy ja je przejmuję, mógłbym znaleźć sobie inną, prawdę? Czy leży to w pana interesie?

— Panie Marsden, proszę mnie uważnie posłuchać? — z głosu Nowlidge'a zniknęła wszelka uprzejmość, nawet ta lodowata. — Po pierwsze, nigdy nie będę pańskim adwokatem, bo między prawnikiem i jego klientem musi istnieć choćby cień sympatii, czego między nami nigdy nie będzie. Po drugie zaś, pan nie ma żadnych spraw, do prowadzenia których potrzebna byłaby jakakolwiek kancelaria. Być może kiedyś przyda się panu adwokat, ale mam nadzieję, że nie w sprawie spadku, na który liczy pan całkowicie bezpodstawnie.

— O czym pan mówi? — Greg stracił panowanie nad sobą. — Jestem prawnym spadkobiercą mojej zmarłej tragicznie żony!

— Wolnego! — Nowlidze wpadł mu w słowa. — Panie Marsden, popelniał pan błąd ukrywając ciało Stefani tak dokładnie, że nie można go odnaleźć. Przypuszczam zresztą, że musiał pan to zrobić, bo zęby krokodyla zostawiają nieco inne ślady niż powiedzmy, kula ze sztucera. Jednakże tak czy owak, w myśl naszego prawa, człowieka uznaje się za zmarłego tylko na podstawie orzeczenia lekarza, który musi zbadać delikwenta. Krótko mówiąc, dopóki nie znajdą się zwłoki Stefani Harper, moja klientka żyje. Czy wyrażam się jasno?

— Ale przecież pożarł ją krokodyl!

W głosie Marsdena było tyle autentycznej ekspresji, że Nowlidze na moment stracił pewność siebie. Czyżby ten człowiek nie kłamał?

— Na litość boską, jak mam to udowodnić? — Greg dostrzegł to: po raz trzeci w tej rozmowie zmienił taktykę. — Pan mnie nienawidzi, ja także nie darzę pana szczególną sympatią, ale niczego to nie zmienia i fakt pozostaje faktem. Moja wina polega tylko na tym, że nie strzeliłem do potwora. Wszystko odbyło się tak błyskawicznie, a ja nie strzelałem najlepiej. Co by było, gdybym trafił Stefani? Co wtedy stałoby się z mną?

Nowlidze pomyślał, że ten człowiek nie zasługuje jednak na żadną litość bez względu na to, czy jest mordercą, czy nim nie jest.

Nie zamierzam rozstrzygać za pana tej kwestii — powiedział, tłumiąc w sobie narastające obrzydzenie do tego żigolaka. — A jeśli chodzi o prawny aspekt całej sprawy, to właśnie tak on wygląda.

— Co ja mam teraz robić? — Greg zaskomlał żalonym falsetem. — Przecież musi znaleźć się jakieś wyjście. Kim teraz jestem, człowiekiem żonatym czy wdowcem? Z czego będę żył, za co utrzymywał dzieci Stefani, a co stanie się z firmą?

— O to niech pana głowa nie boli — Nowlidze po raz pierwszy roześmiał się. — Ani o dzieci, ani o firmę. Dzieci mają własne ka-

pitale, a firma będzie zarządzał zastępca Stefani Harper, wybrany przez Radę Nadzorczą, aż do chwili, kiedy ona sama ponownie tym się zajmie. I nie wydaje mi się, żeby tym kimś był właśnie pan.

— A co ze mną?

— To już wyłącznie pańska sprawa. O ile sobie przypominam, ma pan wyznaczoną stałą pensję w wysokości bodaj półtora tysiąca dolarów miesięcznie. To całkiem niezła sumka. Dopiero za siedem lat będzie pan mógł wystąpić do sądu z wnioskiem o uznanie żony za zmarłą. Takie jest prawo, ale chcę pana poinformować, że proces tego typu może ciągnąć się latami, jeśli naturalnie będzie go prowadził dobry prawnik, a ja podobno jestem niezłym adwokatem.

— Obyś zdechł, staruchu! — wycedził Marsden przez zaciśnięte zęby. Zrozumiał, że przegrał i dlatego nie musiał już udawać.

Nowlidze pokiwał głową.

Nawet jeśli zdechnę, jak był pan uprzejmy nazwać akt mojej ewentualnej śmierci, sprawę poprowadzi syn, który też jest dobrym adwokatem. Czy ma pan jeszcze coś do mnie?

Marsden oczywiście nie miał, poza życzeniami, aby cały ród Nowlidge'ów wykończyła jakaś zaraza. Najlepiej cholera, albo dżuma, albo zgoła AIDS, ta najstraszliwsza choroba ostatnich czasów.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Greg spotkał się z Jill w jej kawalerce. Jadąc tam zmienił po drodze kilka taksówek, co zwykle czynią bohaterowie różnych filmów kryminalnych, kiedy chcą urwać się śledzącym ich detektywom. Nie brał przy tym pod uwagę możliwości najprostszej, że śledzone może być przede wszystkim wejście do mieszkania Jill, toteż inspektor Collins wiedział o jego wizycie już w piętnaście minut po tym, jak zapukał do drzwi.

A później, po jakimś czasie, w mieszkaniu zgasiło światło i biedny tajniak czatował w bramie do rana, marząc przy tym okropnie, bo noce były już chłodne.

XI

W ciemnej pomroce nicości najpierw zrodził się ból, a dopiero potem iskra świadomości błada i delikatna, pełgająca niczym błędny ogień na bagnach. I była to świadomość pozbawiona wszelkich punktów odniesienia, zawieszona w próżni, bez wczoraj i jutra, posiadająca jedynie skąpą wiedzę własnego istnienia.

W ciszę, otaczającą ów delikatny ogień jaźni, wdarł się nagle głos człowieka. Pierwotnie sylaby, słowa i zdania, nie miały dla świadomości żadnego znaczenia, były zestawem przypadkowych dźwięków, które nie niosły ze sobą żadnych obrazów. Wkrótce jednak dźwięki zaczęły zmieniać się w sygnały kiedyś już znane, a te z kolei w zestawy różnych znaczeń. Świadomość zaczęła przekształcać się w myśl, która formułowała trzy pytania kluczowe: kim jestem, gdzie jestem i co tutaj robię?

Ale na te pytania, jak zresztą i na wiele innych, które miały się dopiero pojawić, odpowiedzi nie było żadnej.

sport z gołębiem



Wśród wielu dyscyplin sportowych zawody gołębi są najmniej znane, choć ich tradycje mają już ponad siedemdziesiąt lat. Na czym ten sport polega? Hodowca czy trener musi wybrać i tak przygotować gołębie, żeby wypuszczone w miejscu oddalonym o wiele kilometrów od swojego rodzinnego gołębnika, wróciły do niego, i to w jak najkrótszym czasie. Gołąb musi mieć odwagę oderwać się od kilkutyśięcnego obcego stada, stanowiącego zbieraninę z różnych miejscowości, i wybrać właściwy kierunek. U przeciętnego hodowcy na każde 100 urodzonych gołębi najwyżej 10 ma szansę stać się dobrymi sportowcami-lotnikami.

Sezon sportowy trwa od połowy maja do połowy września. W tym czasie gołębie prawie w każdą niedzielę ćwiczą powrót do gniazda z

odległości 200—500 kilometrów. Najlepsze mają szansę stanąć do wyścigu na dystansie 1000 kilometrów. Super-asy potrafią wrócić z takiej morderczej trasy jeszcze w dniu startu. Sprinter-lotnik na odcinku do 300 kilometrów, przy sprzyjającej pogodzie, może osiągnąć szybkość nawet do 100 kilometrów na godzinę.

Łomżyński oddział Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztywych zrzesza 150 hodowców w sześciu sekcjach. Kieruje nim Marian Borek, którego wspomagają Jerzy Borowski ze Stawisk, Józef Gajewski z Kolna, Lesław Jabłoński z Zambrowa i Klemens Sroka z Łysych. Poziom hodowlano-treserski łomżyńskich stale wzrasta, ale daleko im jeszcze do tego, jaki prezentują mistrzowie z okręgu białostockiego. (J.D.)



Pierre Cardin po moskiewsku

Wiele emocji wzbudziła wiadomość o — mającym nastąpić w najbliższym czasie — otwarciu sklepu francuskiego dyktatora mody, Pierre'a Cardina, na terenach moskiewskiej wioski olimpijskiej. Firma „Pierre Cardin” nie będzie jednak właścicielem sklepu. Pomoże jedynie w urządzaniu wnętrza oraz dostarczaniu wzorów i wykrojów. W sklepie o nazwie Centrum Mody „Lux” w większości będą sprzedawane towary produkcji radzieckiej, przygotowywane przez dwie fabryki, które zostaną nastawione na najnowsze modele odzieży w krótkich seriach. (Fot. CAF)

TANIE DANIE

antrykot wołowy z grzybami

Produkty: 1 kg antrykotu wołowego z kością żebrową, cebula, marchew, ćwierć selera, pietruszka, 100 g suszonych grzybów, szklanka białego lub czerwonego wina, 3 łyżki oleju, 25 g masła, 50 g szynki, 2 szklanki rosółu z ekstraktu, sól, pieprz.

Mięso odciąć od kości, opłukać, zalać winem i zamarynować w glinianym naczyniu z cebulą, marchwią, selerem

i pietruszką. Naczynie przykryć i odstawić w chłodne miejsce na kilka godzin. Namoczyć w zimnej wodzie (starannie umyte) suszone grzyby. Mięso wyjąć z marynaty, osuszyć i pokrajać na kotlety, po czym obsmażyć na rozgrzanym tłuszczu z obu stron. Gdy nabierze jasnobrazowego koloru, posolić, popieprzyć i wlać wino z marynaty (bez jarzyn). Przykryć garnek, zmniejszyć ogień i dusić mięso, aż wino zupełnie wyparuje. Przewrócić na drugą stronę i zalać rosółem. Po zagotowaniu dodać pokrojone grzyby, cebulę (w kostkę). Zagotować, zmniejszyć płomień, i zostawić, aby antrykoty wolno się dusiły. Gotowe ułożyć na gorącym półmisku, obłożyć grzybami i polać sosem, z którego należy zebrać przedtem tłuszcz.

SWAWOLNIK

— Pan jest bardzo inteligentny — mówi ironicznie adwokat do świadka strony przeciwnej, nie dającego się zbić z tropu licznymi pytaniami.

— Dziękuję bardzo — odpowiada świadek. — Gdybym nie zeznawał pod przysięgą, odwzajemniłbym się panu mecenasowi podobnym komplementem.

Z MASKĄ W SZOFERCE

Specjaliści z Biura Kontroli Jakości Powietrza w El Monte (Kalifornia) zbadali koncentrację substancji toksycznych w powietrzu wewnątrz samochodów poruszających się w godzinach największego ruchu po podmiejskich szosach i stwierdzili, że stężenie benzenu jest 2,4 raza większe, toluenu — 5,5, ołowiu — 4, a niklu, manganu i chromu — po 3 razy większe od przeciętnego dla danej okolicy. Takim właśnie zanieczyszczonym powietrzem oddychają kierowcy.

Wśród kolekcji kilku tysięcy par butów Imelda Marcos, żony byłego dyktatora Filipin, koronne miejsce zajmują szpilki na strzelających światłach.

Światło w obcasach

Strzelających światłami, kryształowych obcasach. Przed wejściem do dyskoteki wkłada się do tych butów, prócz własnych stóp, dwie półtorawoltowe baterie.

sen na zapas



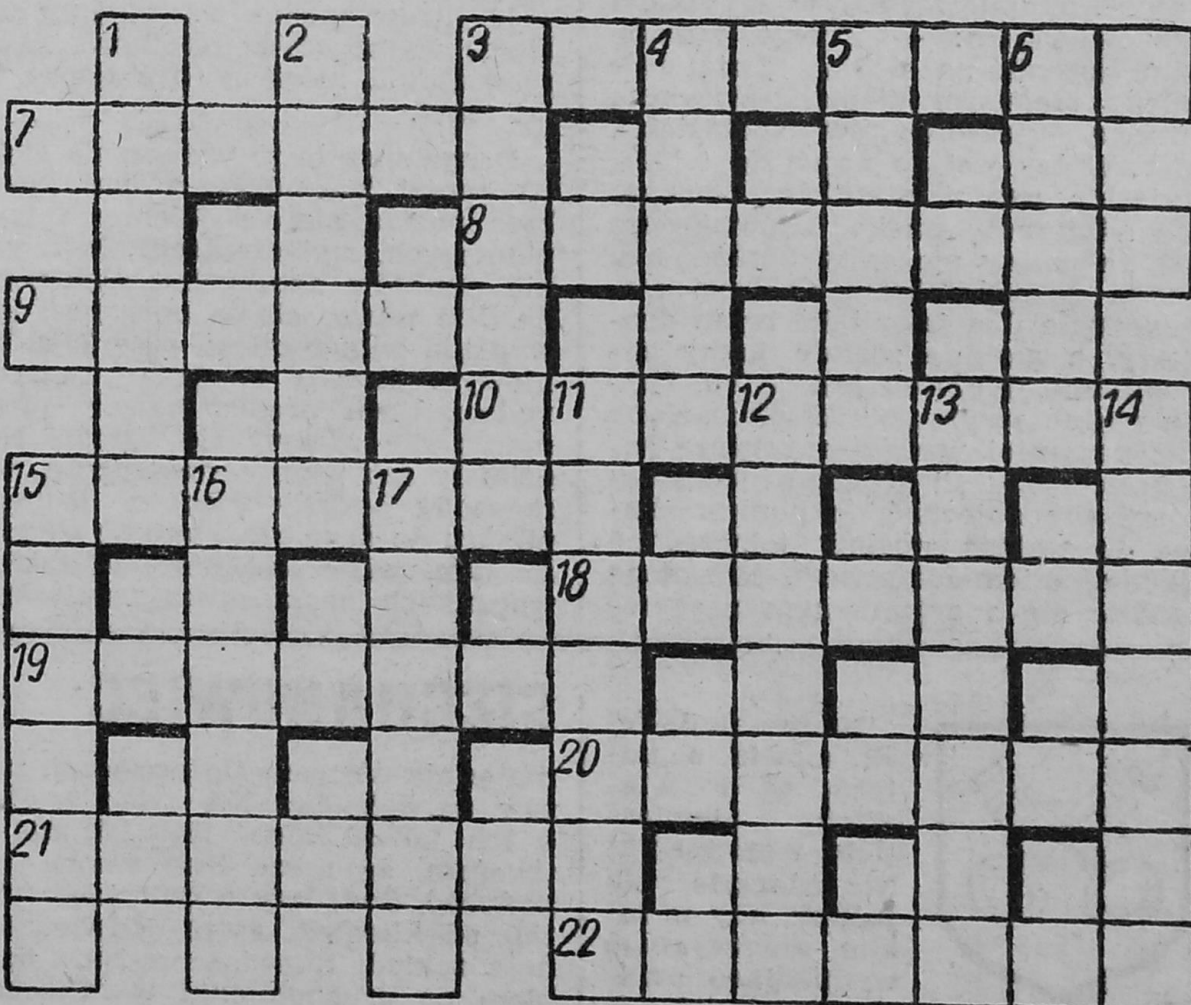
Okazuje się, że nie można wy spać się na zapas. Niezależnie od tego, jak długo będzie spał człowiek w ciągu doby, 1/3 następnej doby powinien poświęcić na sen. Po 30—60 godzinach bez snu naruszana jest percepcja odległości: przedmioty wydają się przesunięte ze swych miejsc, zaś podłoga — falista; 200 godzin spędzonych bez snu powoduje utratę równowagi psychicznej.

Istnieje powszechne przekonanie, że sen przed północą jest najbardziej pożyteczny. Zdanie naukowców w tej sprawie jest odmienne.

Sen przynosi korzyść niezależnie od tego, kiedy kładziemy się spać. Ludzie pracujący na nocną zmianę doskonale wysypiają się w ciągu dnia, jeśli w pokoju jest ciemno i cicho. Najbardziej jednak pożyteczny jest sen w godzinę po zaśnięciu.

Niestusze są również mniemania, iż im chłodniej w pokoju, tym zdrowszy jest sen. W chłodzie człowiek traci zbyt wiele energii dla utrzymania normalnej temperatury ciała. Idealną temperaturą dla snu jest 18 stopni ciepła. Oczywiście, sypialnia powinna być uprzednio dobrze przewietrzona.

krzyżówka z radioodbiornikiem



POZIOMO: 3) amortyzator, 7) pozostaje po skałczeniu, 8) mały morski o jasnej muszli, 9) terytorium podległe emirowi, 10) dwuczłonowy, wypukły profil dzielący w kolumnie trzon od głowicy, 15) urządzenie do wywiercania otworów w sebach, 18) reżyser rosyjski, twórca filmu „Zaorany ugór”, 19) hiszpański utwór epicko-liryczny pokrewny balladzie, 20) przyprawa do ciast, 21) kłatwa, 22) w ręku murarza.

PIONOWO: 1) szczep, 6) ród, 2) naczynie do picia miodu, 3) zakład drzewny, 4) zapis testamentowy, 5) półdzika, 6) za trzy grosze, 11) stan w Malezji, w płn. części wyspy Borneo, 12) rójka, 13) indonezyjski ludowy zespół orkiestrowy, 14) ciężki, niezgrabny, zniszczony pojazd, 15) krasnoludek, 16) z igłą magnetyczną, 17) kojarzy się z Ludwikiem. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”) i książki.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 5 numeru radioodbiornik wylosował STANISŁAW SZEPIETOWSKI z Piętek-Grzek, a książki STANISŁAW MŁODZIANO-WSKI z Ciechanowa i JAN ZIĘTEK z Pacewa.



WIEŚCI GRODZKIE



Mówi się, że czas bibliotek minął. Króluje telewizja, wideo, w ostateczności sięga się jeszcze po tygodniki ilustrowane. Kto chce czytać książki, niech gromadzi własny księgozbiór.

DANUTA MISIEWICZ, dyrektorka Biblioteki Miasta i Gminy w Zambrowie: — Zambrowska książnica publiczna posiada wyodrębniony oddział dziecięcy, filię i osiem punktów bibliotecznych, w tym pięć w zakładach pracy. W porównaniu do 1985 roku liczba czytelników wzrosła o 129 osób. Rok wcześniej notowaliśmy spadek ilości czytelników w oddziale dziecięcym. Miało to związek z zatrudnieniem w nim tylko jednej bibliotekarki. W mieście mamy konkurentów — dobrze zaopatrzone biblioteki zakładowe. Chcemy, aby nasze placówki były jak najbliższe czytelników. Planowaliśmy uruchomienie filii w jednym z wieżowców w osiedlu Wschód, ale oferowane pomieszczenia nie nadają się na bibliotekę. Są niewielkie. Na dodatek do każdej kłitki trzeba byłoby zatrudniać oddzielnego pracownika, bo położone są w różnych częściach budynku. Tymczasem zrezygnowaliśmy więc, ale w osiedlu biblioteka będzie. W ciągu najbliższych lat ma być wznoszony budynek wielofunkcyjny, w którym znajdzie się pomieszczenie o powierzchni 200 metrów kw., w sam raz na nasze potrzeby. W dotychczasowej siedzibie (144 metry kw.) jest nam za ciasno. Nie ma miejsca na magazyn, czytelnik.

W różny sposób staramy się zachęcić czytelników do odwiedzania nas. Przede wszystkim ciekawymi książkami. Nowości, pojawiające się w księgarni, już w ciągu miesiąca są do wypożyczenia. Niestety, w ubiegłym roku nie wystarczyło nam pieniędzy na zakup wszystkich pozycji, które chcielibyśmy posiadać.



Co prawda zima jeszcze się nie skończyła, ale czas wyciągnąć wnioski z dotychczasowego jej przebiegu, słowem: czego nauczyła ta najszersza pora roku mleczarzy? STANISŁAW WASILUK, wiceprezes ds. skupu w OSM w Wysokim Mazowieckim: — Przede wszystkim liczenia na siebie. Zwiezienie mleka stało się niemal prywatną sprawą pracowników spółdzielni. Mieszkańcy wsi co najwyżej telefonują do nas z pytaniem, dlaczego nie odbieramy mleka. Ujawniło się też, że gminy nie są wyposażone w sprzęt do odsieniania. O drogi wojewódzkie dba jako tako rejon drogowy, a gminne zostały jakby zapomniane. Wniosek jest jeden, każda gmina powinna być wyposażona przynajmniej w dwa spychacze gąsienicowe. Jeśli drogi są nieodśnieżone, aby dojechać do punktu skupu, do cystern musimy dołączyć po siedem, osiem ciągników. Nie mogą zgodzić się z argumentem drogow-



Modne panie jeśli mówią o butach, to o włoskich, niemieckich, węgierskich. Nie zdarzyło się jednak, aby w takim towarzystwie wymieniano uwagi o obuwiu z Ciechanowca. Dlaczego jesteście gorliwi od innych? JERZY BŁĄŻEJEWICZ, kierownik Zakładu Produkcyjnego Siemiatyckich Zakładów Obuwniczych w Ciechanowcu: — Pracowałem przez kilka lat w kombinacie obuwniczym w Słupsku i wiem, jakie są wymagania w obrotach wysyłanych na eksport. Niestety materiały, które my otrzymujemy, uniemożliwiają nam prowadzenie produkcji na takim poziomie. Chciałbyś dodatki: specjalne woski, apretury, tego nie kupimy w kraju. Prawie wszystkie

ZAMEROW

Najaktywniejszych czytelników mamy w oddziale dziecięcym. Ale tam też odczuwamy największy brak książek, mimo że kupujemy niemal wszystko, co z literatury młodzieżowej i dziecięcej trafi do księgarni.

Organizujemy też spotkania z ciekawymi ludźmi w ramach Wszechnicy Kultury i Literatury. Wówczas mieszkańców miasta przyciągają nazwiska gości, a my korzystamy z okazji, aby przychodzącym zainteresować książkami. Kiedy zbierze się większa liczba czytelników, odstawiamy nagrane na taśmie magnetofonowej wiersze. Staramy się dobierać książki zgodnie z zainteresowaniami czytelników, zwłaszcza jeśli chodzi o pozycje związane z pracą zawodową w zakładach pracy i w rolnictwie. Kiedy mamy orientację, że wieś specjalizuje się w danym rodzaju produkcji rolniczej, to obowiązkowo kierownika punktu bibliotecznego jest posiadanie książek naukowych pomocnych w jej prowadzeniu.

Dobrze współpracuje się nam z licealistami. Zgodnie z ich potrzebami gromadzimy książki przydatne w przygotowaniu się do egzaminów wstępnych; później, kiedy już studiują, wypożyczają u nas książki do nauki filozofii, ekonomii, nauk politycznych. W sumie w bibliotece posiadamy 22 536 książek.

Mamy 60 czytelników w starszym wieku i chorych nie opuszczających domu. Książki nosimy im do mieszkań. Robią to pracownicy biblioteki, albo członkowie koła miłośników książki. Osobom niewidomym sprowadzamy z taśmoteki w Łomży nagrania magnetofonowe. Przez lata pracy dobrze poznaliśmy naszych czytelników. Można ich podzielić na trzy grupy. W połowie są to stali czytelnicy, przychodzący do biblioteki systematycznie, pozostali to ci, którzy przychodzą do nas z konieczności bądź trafiają do biblioteki przypadkowo.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

ców, że nie byłoby problemu, gdyby zlewnie były lokalizowane przy bardziej uczęszczanych szlakach, wówczas rolnicy mogliby końmi dowieźć tam mleko. Tej zimy bywało, że koń bez sań nie mógł przejechać przez zasy, a co mówić o sytuacji, kiedy na nie wstawi się konwie z 1000 litrów mleka. Przestańmy też ciągle wymagać od rolników. Takie rozwiązania mogłyby być dobre 30 lat temu.

Druga sprawa to wyłączenia elektryczności. Nie mówię o dniu, kiedy była awaria, ale o codziennych, tzw. planowych, wyłączeniach. Ogrzewanie punktów skupu jest elektryczne. Nie muszę chyba opisywać, jak wygląda odbiór mleka przy 30-stopniowym mrozie, bo przy częstych wyłączeniach prądu nawet piece nierzadko nie zdążyły się ogrzać. Nie działały też pompy elektryczne, samochody jeździły więc z jednego punktu do drugiego, starając się trafić tam, gdzie jest prąd. W takich warunkach nasza praca traci sens.

CIECHANOWIEC

materiały używane do produkcji butów są dzielone. Nie tylko trudno o ich jakość, ale i ilość. Mimo to uważam, że nasze buty mogą się podobać. Świadczy o tym wiele pytań od klientek, które odwiedzają nasz zakład. Rozwiązujemy ten problem po uruchomieniu w Ciechanowcu stoiska patronackiego w jednym ze sklepów GS-u.

Zakład mieści się w budynku, w którym pierwotnie zamierzano produkować koszyki. Zbyt słabe są stropy, nieodpowiednie instalacje elektryczne, aby można było produkować tu inne typy obuwi niż tylko damskie. Przewidziana jest rozbudowa zakładu. Rozpoczniesz się ona jeszcze w tym roku. Decyzja to o tyle słusza, że w Ciechanowcu są wieloletnie tradycje szewskie. Prawie każdy z pracowników miał wśród przodków szewca.

Trzy lata temu Sejm ustanowił prawo prasowe. Wbrew obiegowej opinii przepisy prawne, zawarte w ustawie sejmowej z 26 stycznia 1984 roku, dotyczą nie tylko prasy, dziennikarzy, zespołów redakcyjnych, ale w równym stopniu poszczególnych obywateli, organów państwowych, przedsiębiorstw państwowych, organizacji spółdzielczych i innych państwowych jednostek organizacyjnych.

Abym wypełniać swe podstawowe funkcje, zwłaszcza informacyjną, interwencyjną, krytyki społecznej, prasa musi mieć zagwarantowany dostęp do informacji. Zbyt często jednak dostęp ów jest bezpodstawnie ograniczany, niepełny lub utrudniony. W każdym przypadku postępowanie takie jest szkodliwe, przeczy bowiem zasadzie jawności życia publicznego, którą silnie akcentowano na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, i — konsekwentnie prowadzonej przez rząd — pracy przy otwartej kurtynie.

Z odmową udzielania informacji lub próbami utrudniania dostępu do niej dziennikarze spotykają się zwłaszcza wtedy, gdy widzą, że może być podstawą do krytyki prasowej, albo gdy może powodować niekorzystną ocenę działalności danej instytucji.

afisz administracyjny PRAWO PRASOWE (1)

Omawiana ustawa jednoznacznie ustanowiła obowiązek prawny udzielania prasie informacji o swej działalności (art. 4). Dotyczy on:

- * organów państwowych (naczelników i terenowych, sądów, prokuratury itp.),
- * przedsiębiorstw państwowych,
- * innych państwowych jednostek organizacyjnych,
- * organizacji spółdzielczych oraz osób prowadzących działalność gospodarczą na własny rachunek w zakresie działalności społeczno-gospodarczej,
- * związków zawodowych, organizacji samorządowych i innych organizacji społecznych w zakresie zadań zleconych w sferze administracji państwowej oraz innej działalności publicznej.

Określenie „organizacja społeczna” nie obejmuje na użytek tej ustawy partii oraz stronnictw politycznych, a także kościoła i innych związków wyznaniowych.

Ten ustawowy obowiązek musi być rozumiany nie tylko jako konieczność informowania prasy o swojej działalności na życzenie dziennikarza, ale również jako obowiązek udzielania niezbędnych wyjaśnień i pomocy w wykonywaniu zadań prasy również z własnej inicjatywy.

W jakich formach może być to spełnione. Przez wypowiedź ustną, udostępnienie dziennikarzowi materiałów, dopuszczenie do udziału w

debatkach, ogólnych, dyskusjach. Jednak prawo prasowe każdej formie przekazu stawia jeden wspólny wymóg: informacja udzielana prasie musi być kompletna, pełna, rzetelna i aktualna. Informator nie może pominąć trudności i niedociąganie oraz działań podejmowanych w celu ich usunięcia. Osoby występujące w imieniu swoich jednostek (zwłaszcza organów administracji państwowej) mają dodatkowo obowiązek: wyjaśnić i uzasadnić politykę państwa i działalność rządu na danym odcinku.

W naczelnym, centralnym i wojewódzkich organach administracji państwowej działają rzecznicy prasowi. Nie wyklucza to jednak kontaktów prasy z ich kierownikami. Społeczna potrzeba i celowość takich kontaktów jest bezsporna, np. jeśli trzeba szerzej i autorytatywnie wyjaśnić problem z zakresu działania danego organu, gdy podnoszone są wątpliwości czy zastrzeżenia co do kierunków jego działania lub polityki. Może też zaistnieć sytuacja, kiedy szeroki krąg społeczeństwa chce znać poglądy i stanowisko kierownika organu administracji. Jednakże nie oznacza to również nieograniczonego prawa prasy do kontaktów z członkami kierownictwa organów administracji. W każdym wypadku decydować powinien cel, jakim zawsze jest pełna realizacja zasady jawności życia publicznego.

Osoba udzielająca informacji może żądać od dziennikarza okazania ważnej legitymacji służbowej lub innego dokumentu, stwierdzającego prawo do ich zbierania oraz zawierającego nazwę redakcji, którą reprezentuje.

Odmowa udzielenia informacji, niezależnie od podanego powodu, może być zakwestionowana jako naruszenie prawa prasy do informacji. Zasadność odmowy kontroluje wyłącznie Naczelny Sąd Administracyjny. Obowiązującą przy tym określoną zasady postępowania: redaktor naczelny (a nie dziennikarz, któremu odmówiono udzielenia informacji) może wystąpić z żądaniem doreczenia tej odmowy w formie pisemnej, i to w ciągu 3 dni. Redakcja może odmowę zaskarżyć do NSA przez miesiąc, licząc od upływu 3-dniowego terminu na jej udzielenie w formie pisemnej lub od daty otrzymania pisma z odmową. Nie jest przy tym wymagany warunek wyczerpania postępowania odwoławczego (np. do jednostki nadrzędnej, organu założycielskiego, nadzorczego itd.). Zaskarżeniu do NSA może podlegać nie tylko odmowa udzielenia informacji, ale też milczenie po żądaniu jej udzielenia. Ten sposób doreczania odmowy i jej zaskarżania do NSA nie odnosi się do organów władzy państwowej i wymiaru sprawiedliwości; w ich przypadku odmowa udzielenia informacji może być kwestionowana w trybie skargowym, zgodnie z przepisami działu VIII kpa.

Są jednak sytuacje, kiedy żądanie udzielenia informacji nie może być spełnione. Jaka jest granica uprawnień prasy do informacji? O tym — za tydzień.

Mgr inż. MIECZYSLAW BĄGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

Z KRONIK MO

Zatrzymany do kontroli drogowej żuk, należący do grajewskiej placówki PTHW, przewoził bez dokumentów 1050 kilogramów węgla. Przyuważenie mienia przewoźnika podlega przepisom o szczególnej odpowiedzialności karnej.

1 lutego 64-letni inwalida z Łomży, Józef S., przyszedł do RUS-u poskarżyć się na swych gości. Dwóch mężczyzn i kobieta bawili u niego odzwyczaj po południu jednego dnia do dziewiątej wieczorem dnia następnego, racząc się wódką i winem własnej produkcji. W trakcie libacji jeden z mężczyzn uderzył go w głowę, a później wspólnie osłabionemu gospodarzowi uciętli ze spodni kieszeń, w której miał 135 tysięcy zł i 20 dolarów.

Gdy dwie uczennice grajewskiego liceum przed północą chciały wyjść ze studiówki do domu, stwierdziły, że w szatni nie ma ich kożuchów. Wkrótce okazało się, że zginęło 5 kożuchów, a złodzieje weszli do zamkniętej szatni wyłamując kratę w piwnicznym okienku.

Również przez okienko piwniczne wszedł do grajewskiego mieszkania złodziej, który wyniósł kołnierz z rudego lisa, komplet srebrnych sztućców, ponad kilogram kawy, litr spirytusu, dwa koniaki, japoński kalkulator, rosyjski zegarek, sygnet i złoty łańcuszek.

Posterunek w Sokolach wszczął postępowanie przeciw Kazimierzowi K., który podając się za pracownika

ZUS-u ukradł 7 tysięcy zł J.D., H.O. — 200 zł i 60 centów amerykańskich.

Tragiczny wypadek przy pracy zdarzył się w Nieckowie, gm. Wąsosz. 24-letni ślusarz, Waldemar G., wykonywał bramę. Podczas pracy pękła tarcza pilarki. Odlamek ugodził go prosto w serce.

Z nie zamkniętego fiata 125p, zaparkowanego przed szpitalem w Wysokim Mazowieckim, ktoś wziął teczkę z wierającą dokumenty, stule, bilet i 20 tysięcy zł pochodzących z ofiar ulicznych. Skradzioną teczkę należało odzyskać od wiktora parafii przysiężno-toliczkiej w Wysokim Maz.

Antoni F. w restauracji „Złoty Kłosa” w Ciechanowcu rozgrzał się nadmiernie alkoholem i uderzył głową w twarz Zenona M. Poszkodowanego wywieziono z protezy 8 zębów, a Antoni F. stał w trybie przyspieszonym przed sądem. Oprócz dolegliwości finansowych sąd skazał go na rok pozbawienia wolności w zawieszaniu na dwa lata.

Jeden z konsumentów w restauracji „Biesiadna” w Szczuczynie wyszedł do toalety, gdzie z kieszeni wypadła mu 50 tysięcy zł, czego nie zauważył. Będąc dzieł spozstrzegawczy okazał się 24-letni pasażer Waldemar S. Nie zamierzał jednak zwracać pieniędzy właścicielowi.

Zbigniew J., kierownik-kondyktora przyuważał 14 035 zł na szkole firmy — KPKS Oddział Łomża.

■ Czym zajmował się naczelnik w ubiegłym tygodniu? Musiał np. zadbać o opiekę nad koniem choro- go mieszkańca gminy.

MIASTKOWO. Jeszcze gorący przykład biurokracji. Jeśli właściciel dwudziestohektarowego gospodarstwa pragnie kupić pół hektara ziemi, musi do Biura Notarialnego dostarczyć zaświadczenie, że jego gospodarstwo jest towarowe. Jeśli rolnik chce wyciąć kilka olszyn zarastających rów melioracyjny, musi mieć na to zezwolenie. Przysłałaby się odrobina zaufania, że nie będzie podcinał gałęzi, na której siedzi.

■ Czy rolnicy z gminy Zbójna mogą w tym roku uprawiać ziemniaki w ilości przekraczającej potrzeby ich gospodarstwa? Chyba nie. Kontraktująca ziemniaki w tym rejonie gorzelnia w Drogoszewie odmówiła zawierania umów na ich dostawę.

■ Nie ma pocieszających wieści dla gospodyń, stosujących w domowej kuchni tylko jajka pochodzące od gospodarskich kur. Niosą się słabo, a na dodatek zdarzają się przypadki rozdziobowania jaj.

■ Niedostatek węgla doskwiera wszystkim. Przez jeden dzień, z braku opału, nie były ogrzewane pomieszczenia w Urzędzie Gminy w Miastkowie.

■ W ubiegły piątek Gminna Rada Narodowa zatwierdziła plan gospodarczy gminy i budżet na 1987 rok. Przede wszystkim inwestycje: na drodze do Czartorii ma być

wreszcie położony asfalt (obietnica powtarzana od piętnastu lat), remontowane mają być też drogi: Rydzewo-Kuleszka, Tarnowo-Szczepankowo. Planowane jest też ułożenie chodników i odwodnienie ulicy, wzdłuż której ciągnie się Miastkowo. Według informacji dyrektora okręgu pocztowo-telekomunikacyjnego w Olsztynie, dopiero w przyszłym roku są szanse na rozpoczęcie budowy poczty w Miastkowie. Natomiast szef GS-u obiecuje, że w tym roku ruszy budowa sklepu w Drogoszewie. Taka obietnica składana była już przed rokiem. Ludzi, którzy w starych budynkach widzą nie tylko wilgoć i zagrybienie, zainteresuje fakt, że są nadzieje na rozpoczęcie remontu dworku w Tarnowie. Będzie to możliwe, jeśli uda się wyremontować sześciornik i przenieść tam dwie rodziny zajmujące pomieszczenia w dworku. Swoją drogą przywiązanie niektórych ludzi do „pańskich” siedzib jest godne podziwu. Może się dać i walić na głowę, ale z pałacu się nie ruszą.

Do podziału radni otrzymali 55 milionów 607 tysięcy złotych. Najwięcej, bo 31,5 mln, otrzymała oświata, 12,166 mln — administracja państwowa, w tym na pobory urzędników — 5,5 mln złotych, na ochronę zdrowia przyniesiono 2,3 mln, zaś 2,7 mln na potrzeby kultury (remonty świetlic, zakup książek do bibliotek). Pieniądze zostały rozdzielone tak, aby wydatki równe były dochodom. „Gdyby pieniędzy było dwukrotnie więcej, to też nie byłoby ich za wiele” — orzekli radni.

Z P. ZYJAZNYCH SZPALT

◆ „Rzeczywistość” (nr 4/87) prezentuje Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży i Radomiu. „Czynnikami wspólnymi — stwierdza autor, Jan Włamowski — jest dla obydwu wyjątkowa operatywność i fachowość kierownictwa miejscowych biur wystaw. W obydwu działają zbliżone liczebno i porównywalne jakościowo grupy plastyków, którzy dzięki wieloletniej, systematycznej współpracy ze swymi galeriami żywo reagują na hasła przegądu. Powstały dzięki temu wystawy szalenie zróżnicowanych propozycji artystycznych. Bardzo efektywne w swoim założeniu i wyrazie. Takimi są i takie też być powinny”.

◆ „Dziennik Ludowy” (nr 32/87) w redakcyjnej dyskusji na temat komputeryzacji szkół zamieszcza głos Michała Jaszczaka, dyrektora Szkoły Podstawowej w Turoni Kosielskiej: „Mówimy o komputerach, tymczasem mamy wiele zastrzeżeń do jakości dostarczanych nam pomocy naukowych. Prowadzę zajęcia z fizyki i oto mam same buble. Woltemier wykazuje nieprawidłowo, amperomierz też. W jaki sposób uczeń może uwierzyć, że mówię mu prawdę, skoro żaden przyrząd moich słów nie potwierdza? Nie mamy miejsca na nowoczesny sprzęt. W rezultacie uczymy wyłącznie z książek”.

◆ Henryk Plekut z „Nowej Wsi” (nr 6/87) zapytał kilkunastu mieszkańców Warszawy o najbardziej niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzkiego zawody. Czternaście osób wymieniło górnictwo, jedna przemysł chemiczny. „Na pytanie o to, na którym miejscu w grupie znanych zawodów wymieniliby — biorąc pod uwagę bezpieczeństwo pracy — rolnika, prawie wszyscy odpowiedzieli, że na jednym z ostatnich. Cztery osoby stwierdziły wprost, że praca w rolnictwie jest bezpieczna, spokojna, bezpośrednio nie zagraża życiu. Tymczasem na 1000 osób zatrudnionych w rolnictwie wypadkom ulega 26, a w całej gospodarce 20. Z grona 1253 osób, które zgłosiły przy pracy w 1985 roku, ponad połowę stanowili zatrudnieni w rolnictwie. Przyczyny: lekkomyślność, kiepska jakość maszyn i urządzeń (ciągniki nadal nie są wyposażone w bezpieczne kabiny lub ramy bezpieczeństwa), niska wiedza o groźnych skutkach nieumiejętnego obchodzenia się ze środkami chemicznymi”.

◆ „Tygodnik Demokratyczny” (nr 3/87) zamieszcza rozmowę z Kazimierzem Uzyńskim, dyrektorem Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

sprintem przez boiska

Z wielkim pucharem i piłką podpisaną przez Kazimierza Górskiego powrócili z Warszawy z finału ogólnopolskiego halowego turnieju w piłce nożnej chłopcy ze Zbójnej Szkoły Gminnej w Szczuczynie. Po eliminacyjnych wygranych z Częstochową 3:1 i 2:1, Starachowicami 5:0 i 2:1 oraz Mysłakowem k. Wałbrzycha 5:0 i 4:0, nieco gorzej powiodło się im w półfinale — wygrali 5:1 z Zieloną Górą, 3:0 z Warszawą i 1:0 z Sokółką, zremisowali 1:1 z Leszmem i przegrali 0:3 z Nowym Sączem. W meczu o piąte miejsce przegrali 0:3 z Mińskiem Mazowieckim, zajmując ostatecznie szóstą lokatę. Chłopcom i ich opiekunowi, Zygmuntovi Kamińskiemu, serdecznie gratulujemy.

Generalnym sukcesem uczniów Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży zakończyły się — rozegrane 10 bm. zawody w wieloboju tyżwiarskim, zorganizowane przez Zarząd Miejski SZS. W grupie młodszej dziewcząt zwyciężyła Monika Burzyńska przed Jowitą Jankowską — obie SP 7, trzecia była Anna Prusko z SP 3. Natomiast w grupie starszej wygrała Monika Blachnio przed Lidą Krupińską i Iwoną Tomaszewicz — wszystkie z SP 7. Wśród młodszych chłopców wygrał Bartłomiej Dąbrowski z SP 7. Drugie i trzecie miejsca zajęli uczniowie SP 4 — Jacek Greluch i Wojciech Olbryś. W grupie chłopców starszych w udziale reprezentantom SP 7: I. Artur Kokoszko, II. Karol Chojnowski, a III. Maciej Dąbrowski. Nagrody ufundował Zarząd Miejski TKKF w Łomży. Najmłodszą

uczestniczką wieloboju była Dorotka Zwierzyńska z Przedszkola nr 12.

W ramach Sportowych Igrzysk Dzieci i Młodzieży „Zima '87” 13 lutego br. w sali SP 1 rozegrano finał turnieju halowego w piłce nożnej klas V i VI, w którym startowało 16 drużyn. Zanotowano następujące rozstrzygnięcia: Szóstaki (SP nr 1) — Siódemki (SP 7) 2:0, Tajfun (SP 3) — Inter (SP 2) 5:1, Piątki (SP 1) — Górnik (SP 1) 3:2. Ostatecznie turniej wygrały Szóstaki przed Siódmakami, Tajfunem, Interem, Piątkami i Górnikiem. Puchar Wydziału Oświaty i Wychowania UM w Łomży przypadł więc Szóstakom z SP 1. Pozostali uczestnicy otrzymali piłki ufundowane przez Zarząd Miejski TKKF, a wszystkim uczestnikom finałów o biad zaufundowała dyrekcja SP 1. Najlepszym zawodnikiem okrzyknięto Tomasza Piątkę z SP 2, najlepiej bronili Krzysztof Polkowski z SP 7, a najwięcej goli strzelił Mariusz Waszkiewicz z SP 6.

12 lutego br. w sali SP 1 w Łomży rozegrano masowy turniej tenisa stołowego w trzech grupach wiekowych. Wśród najmłodszych najlepszy był Przemysław Lipka z SP 1, który wyprzedził Wojciecha Łukasika i Roberta Słomkę — obaj SP 2. W grupie średniej wygrał Marcin Zieliński z SP 5 przed Robertem Sadowskim i Andrzejem Zalewskim — obaj SP 1, a wśród najstarszych pierwsze miejsce zajął Krzysztof Grupa, który wyprzedził Roberta Szewczyka i Zbigniewa Karwuskiego — wszyscy SP 1.

ZAKŁAD SILIKATOWY w AUGUSTOWIE OFERUJE

do sprzedaży wolnorynkowej
błoczek wapienno-piaskowych 3 NFD
Zainteresowanych prosimy o kontakt: Zakład Silikatowy Augustów, ul. Turystyczna 20, Dział Zbytu, tel. 34-01, wew. 15 lub 16. K-66

Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna w Łomży, ul. 22 Lipca 24a, tel. 40-48 ZATRUDNI

absolwenta Pedagogicznej Szkoły Technicznej
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia. K-57

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

przy Urzędzie Miejskim w Łomży
ul. Ks. Kardynała Wyszyńskiego 2

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Nysa T-522, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 160 000 zł. Przetarg odbędzie się dnia 1987.02.28 o godz. 12.00 w biurze Zakładu. Zgłoszony do przetargu pojazd można oglądać w dni robocze w godz. 9.00—14.00 na placu Zakładu. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Zakładu najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-61

MIEJSKI DOM KULTURY — DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH MUZEUM OKRĘGOWE w Łomży ZWRACA SIĘ

z uprzejmą prośbą do wszystkich posiadaczy dzieł sztuki
Jenő Gyárfása Lőrinczego o wypożyczenie ich na czas trwania wystawy w miesiącu marcu w Muzeum Okręgowym w Łomży.

Prosimy o kontakt pod nr tel. 32-26 w godz. 9.00—15.00 oraz 47-52 w godz. 18.00—20.00. K-59

NARODOWY BANK POLSKI

Oddział Wojewódzki w Łomży

ZATRUDNI

elektronika z wykształceniem wyższym lub średnim
mechanika maszyn licząco-analitycznych z wykształceniem technicznym średnim lub zawodowym
Warunki pracy i płacy do omówienia w NBP O/Woj. w Łomży, ul. 22 lipca 14, telefon 34-11 do 17. K-56

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom z placem w Łomży 1 tartak w Zbójnej. Łomża, Nowogrodzka 238. K-740
SPRZEDAM dom piętrowy wolno stojący, wykończony, Łomża, Piaskowa 38. K-743
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Wawrzyniec Kruszkowski, Łomża, Wojska Polskiego 8a/9. K-433
SKRADZIONO prawo jazdy. Edward Mikuć, Mieczki Czarne, 18-423 Przytuły. K-435
ZGUBIONO prawo jazdy kat. T. Kazimierz Zambrowski, Ciechanów, 18-507 Grabowo. K-734
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE. Krzysztof Piatuński, Łomża, Malachowskiego 7/22. K-736
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B. Bożena Dąbrowska, Wagi, 18-423 Przytuły. K-737
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Stanisław Wiśniewski, 18-423 Przytuły. K-738
SPRZEDAM dom jednorodzinny w Łomży. Wiadomość: Łomża, Słowackiego 8/13. K-745

ZGUBIONO prawo jazdy nr 0354/66 U.D. Warszawa Mokotów na nazwisko Jan Lipiec.

Z powodu zgonu długoletniego i zasłużonego pracownika

kol. BOGUSŁAWA
MAKUCHA

wyraz głębokiego współczucia

ŻONIE i SYNOWI
Czesławowi

składają:
Dyrekcja, POP, Zw. Zaw. i współpracownicy PTŚB „Transbud” w Łomży

K-58

Wyrazy głębokiego współczucia

ANTONIEMU
SMOLIŃSKIEMU
z powodu śmierci
MATKI

składają:
współpracownicy Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży

K-741

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

koleżance JADWIDZE
DUDZIEC
z powodu śmierci
SYNA

składają:
Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” O/W w Łomży

K-60

Przyjaciółom, znajomym, współpracownikom oraz wszystkim, którzy wzięli udział w ostatnim pożegnaniu

MARKA DUDZIEC

serdeczne podziękowania składa
Rodzina

K-747

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. inż. EMILII
SROCYŃSKIEJ
z powodu śmierci
BRATA

składają:
Dyrekcja i współpracownicy „Centrali Nasiennej” w Łomży

K-434

Adres redakcji: ul. Świeżego 7, 18 400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 85 22 85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 232/87 r. Nakład 22 500 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 38 328 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18 400 Łomża, ul. Świeżego 7, tel. 42 43. Artykuły, ogłoszenia, kwaterki, kalendarze — 520 zł, rocznik — 1040 zł. Tekstów nie zamawiających redakcja nie bierze. W

Kiedym się już posilił, Zdzirylda księgę na pustej stronie otworzyłam, zapytała: — Powiedz mi, mój chłoptasiu, pod jakim imieniem mam cię tu zakonotować, gdyż akuratna jestem strasznie i wszystkich, którzy w mych ramionach gasną, uprzednio muszę do ewidencji mej wpisywać.

— Pisz, panna, iżem Perepetuła, gdyż takie imię na krzcie mi nadano — powiedziałem bez wstydu, uczono mnie bowiem za młodu, iż imienia swego, choćby najgłupszego, wstydić się nie wypada.

— Ciii! — pisnęła panna mniej już jakby ukontentowana. — Różni w mych objęciach korkowali, wszelako Perepetuły dotąd jeszcze nie bywało. Ciężkie przyszły na mnie czasy, iż muszę się z jakimś Perepetułąm zadawać!

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (133)

— A panna co? — zapytałem. — Czy sądzisz, iż Zdzirylda to jest takie imię nadzwyczaj ładne?

— Ładne to ono nie jest — zgodziła się ze mną niewiasta, niechęci żadnej ku mnie z racji, że tak powiedział, nie wyrażając. — Aliści zważ no, pacanie, jak wierne ono charakter mój oddaje! Gdybym się zwała, powiedziałem, Brunchilda, albo zgola jakaś Praksesta czy Prypa, nie był o mnie z tego imienia dowiedzieć się nie był w stanie. Zdzirylda! Przyznasz, że usłyszawszy takie imię, z miejsca wiesz, z kim będziesz się zadawał.

— Masz rację, pan! — powiedziałem. — Imię do ciebie przystaje, jak korek do butelki, lub szpunt do teorbana. Porozmawiajmy zatem teraz o najważniejszych sprawach, z nich zaś tę uważam, czy rzeczywiście ducha swego w twych ramionach muszę oddawać?

— Czy musisz? — zdumiała się Zdzirylda. — Jeszcze się taki osilek nie znalazł, który by żywem wyszedł po twardech ze mną zmaganiach. Bowiem sprawa jest taka, iż moc straszliwą w sobie posiadam. (Cdn.)

Tydzień jak tydzień, ani do-
bry, ani zły. Będziesz miał (a)
mniej więcej te same kłopoty
co zawsze, a także takie same
i te same radości. Pieniądze

uniwersalna wróżba tygodnia

w normie, czyli około zera.
Zdrowie jakie takie. Nie
zmądrzejesz też, niestety, ale
i nie zgłupiejesz specjalnie,
więc nie martw się, jakoś to
będzie.

KASSANDER



z wypowiedzi dyskutantów

„Tak więc, drodzy towarzysze i tak dalej, w reasumacji moich słów tego wystąpienia, chciałem nadmienić, że jaka będzie sytuacja, tego nikt, prawda, nawet Salomon nie należy. Zwłaszcza z pustego, jak jest bowiem coś pełne, to wtedy czemu nie, można ponaalewać komu się da. A tak, to przecież widać dno i tak dalej.”

„Kiedyś nam ponaoobiecowano, że to, że tamto, a w gruncie rzeczy to figa z makiem, nieprawdaż. A teraz to ja wolę, żeby ta figa była, nieprawdaż, wcześniej, bo dobrze jest się do niej przypychać i wtedy człowiek wie, że — ach — jest figa, nawet bez maku i można też żyć, a nawet trzeba, bo inaczej nie da rady, nieprawdaż.”

„Ja bym nie chciał za długo się rozwodzić nad postacią tego obywatela, gdyż ponieważ on jest taki, a ja jestem taki, i każdy z nas ma swoje zdanie na określony temat, bez urazy, bo my mamy co innego sobie do powiedzenia, niż powiedzmy on do mnie, czy ja do niego.”

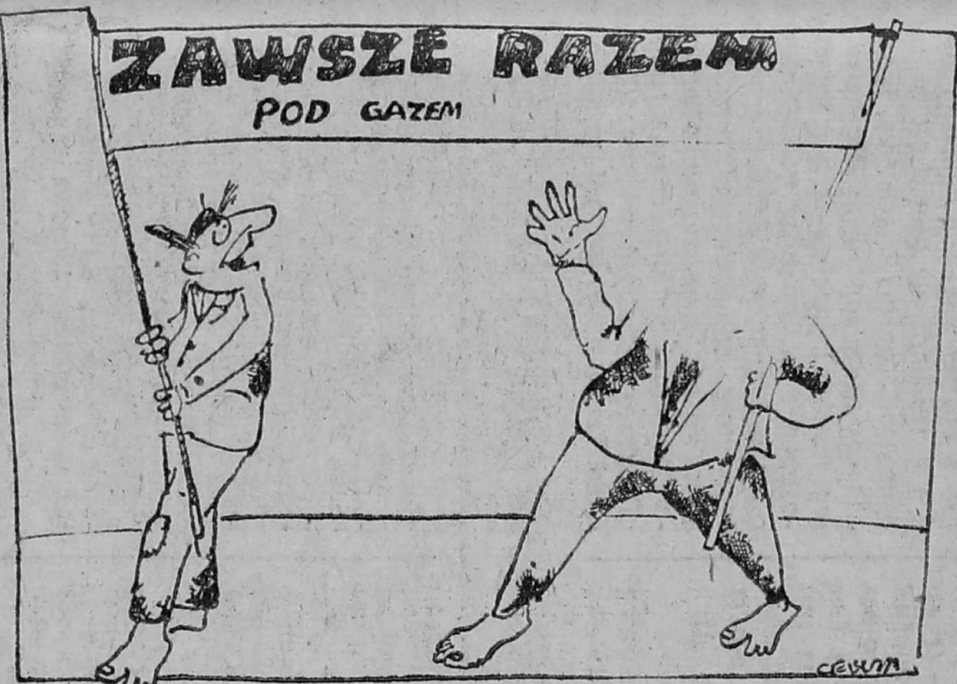
wieści ponadgminne

W jednym z ostatnich numerów „Polityki” szef Centrum Badania Opinii Społecznej doc. dr hab. Stanisław Kwiatkowski w artykule pt. „Uwaga manipulują!” podzielił się swoimi troskami, dotyczącymi wykorzystania w środkach masowego przekazu materiałów opracowywanych przez jego biuro. Ton artykułu jest jednoznaczny i ponury. Wszystko dzieje się dokładnie tak samo, jak za dawnych dobrych czasów epoki gwałtownych sukcesów i jeszcze gwałtowniejszego dobrobytu. Prasa, radio i telewizja w najlepszym wypadku oferują swoim klientom półprawdy, które — wedle opinii doc. Kwiatkowskiego — dobre są tylko dla półgłówków.

Osobiście nie zgadzam się z szefem CBOŚ. Półprawdy nie są dla półgłówków, one są przez nich produkowane. Odbiorców tego towaru nie ma już praktycznie w naszym kraju, natomiast ciągle, psia krew, producentów nie brakuje. Czy ci ludzie mają choć trochę rozumu?

KOMENTATOR

SLOGAN TYGODNIA REFORMA REFORMY GWARANTEM SUKCESÓW GOSPODARCZYCH



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

wymarzony chłopak

Ty jesteś moim marzeniem
Twoje oczy błyszczą jak gwiazdy
Ja o tobie nigdy nie zapomnę
Twoje imię co noc mi się śni.

Więc dlaczego nagle odeszłeś
Przecież wiesz, jak bardzo kocham cię
Moje usta szepczą — Miły wracaj!
Wiedz, że nadal bardzo kocham cię.

Na zabawie widziałam cię z inną
Twoje oczy do niej śmiały się
Nie wiedziałam, że o mnie zapomniałeś
Lecz ja nadal bardzo kocham Cię [...]

Nota biograficzna: patrz „Pod redakcyjną ekstrapocztą”.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Drogi Panie Redaktorze!
List ten jest moją gorącą prośbą skierowaną do Pana. Jak można się domyślać, chodzi tu o zamieszczenie w „Konszachotach” wiersza. Otóż to. Chciałabym, żeby w „KFZW” został wydrukowany mój wierszyk, ale nie wiem, czy przypadnie on do gustu

Szanownej Redakcji, ale mam nadzieję, że moja prośba nie zostanie odrzucona. Z góry dziękuję za jej pozytywne załatwienie.

PS. Serdeczne pozdrowienia dla całego zespołu redakcyjnego „Kontaktów”.

GRAŻYNA RAFAŁKO
osiedle Waltera 15/16
19-200 Grajewo
woj. Łomża

PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diablę).

NARWIAŃSKI: — Znowu napadało.

BUZAŃSKI: — Niby co?

NARWIAŃSKI: — Niby śnieg, jakby.

SUPRAŃSKI: — To i dobrze. Zaraz jakoś tak ładniej, schludniej, porządkowniej.

NARWIAŃSKI: — Co racja, to racja. Gród mój przykryło pierzyną białą, wokół czystość sanitarna medalowa, ulice mniej zaśmieczone, parki jakby mało zdewastowane, osiedla całkiem sobie, hej, zimoż ty moja lodowata, sławic cię w pieśniach nam wypada!

SUPRAŃSKI: — Kolega, jak widzę, spoetniał?

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Zatknięcie się, diable! A wracając do was, kulięgo Narwiański, to rączcie mi zdradzić, czyście przypadkiem nie byli oddelegowani na jakiś kurs poetycki, organizowany w waszym grodzie przesławny?

NARWIAŃSKI: — Poezja w żyłach moich płynie, mało szanowny diable. Czyżbyście

nie wiedzieliście, iżem łomżynianin? U nas tak każdy, jak nie poeta, to przynajmniej prozaik, albo jako onomatopeista lub krytyk arcy-literacki. Nie wiecież wy, gno-mie nadsuprański, że my na cały świat jesteśmy z tego znani?

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Zamilczcie, diable. A wy, kolego Narwiański, kontynuujcie dalej. Miło słuchać o naszych przewagach, które są dużej wagi!

NARWIAŃSKI: — Łomża, ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie! Dzieckiem w kolebce kto cię utracił, ten tylko się dowie, jak ja uratowany cudem, gdzie gryka śnieżna i lelija biała, a także coś tam, że tak powiem pała...

SUPRAŃSKI: — Ależ ślicznie! Ja bym tak nie potrafił.

NARWIAŃSKI: — Bo nie pochodzicie z Łomży miasta i nie jesteście dzięki temu superkulturalni.

BUZAŃSKI: — O tak! Wam tylko pewnych instytucji brakuje, bo wszystko inne już macie, a nawet i więcej niż mieć wypada.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu... Co to, czemu mi nie przerywacie?

(Cdn.)

KRZYŚOWE JEDNO PIANIE

rosół z kury

Kurę średniej wielkości pozyczyć od znajomego rolnika. Wymoczyć ją dobrze w osolonej wodzie. Ptaka zwrócić, odmok gotować z przyprawą.

mi przez około siedem godzin. Podawać na deser, przed jedzeniem.

GOSPODYNIA